

MARZENNA FABIAN

Lublin

WIELCY NORWIDA

DLACZEGO MICKIEWICZ?

Każdy staje przed zagadnieniem: jak określić wielkość i gdzie jej szukać? Rozpoznanie musi być przecież samodzielne. Czy więc wartości tej szukać pośród konkretnych ludzi¹ czy wydobyć ją z człowieka „jako takiego”²? Wszystkie te pytania skierowałam do autora *Quidama*. W pracy tej zamierzałam więc początkowo zrekonstruować Norwidowską koncepcję człowieka wielkiego. Problem wydał mi się pasjonujący. W całości dorobku twórczego autora *Vade-mecum* znajdujemy bowiem niemało utworów, w których wielcy współcześni i wielcy z przeszłości są żywo obecni, bo przecież – jak woła sam twórca -

Współczesnym zacnym oddać cześć,
To jakby cześć Bożej prawicy;
[...]

(I, 326)³.

¹ W. Stróżewski (*W kręgu wartości*. Kraków 1992 s. 36) zauważa niebezpieczeństwo związane z takim sposobem poszukiwania wartości. Stwierdza on, że „poszukiwanie wartościowości pośród konkretnych ludzi, jeśli dokonywać się będzie bez jakiegoś aksjologicznego «a priori», zawsze będzie napiętnowane możliwością subiektywizmu i relatywizmu”.

² I z gatunku człowiek nie można wywieść tej szczególnej wartości, jaką jest jego wielkość, gdyż – jak znowu zauważa Stróżewski (jw. s. 35) – „dobro i zło” w równej – zdaje się – mierze stają się udziałem natury ludzkiej.

³ Wszystkie cytaty tekstów Norwida w tej pracy pochodzą z wydania: C. N o r w i d. *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomułicki. T. 1-11. Warszawa 1971-1976. Lokalizację cytatów podaję w nawiasie w tekście głównym. Liczba rzymska oznacza numer tomu, arabska – strony.

Ale ta „wyprawa po nieznane znaczenia zamknięte w obcoświecie dzieła”⁴, zrodzona „z poczucia obcości przedmiotu”⁵, zakończyła się dość nieoczekiwanie. Im bardziej udało mi się oswajać z przedmiotem, tym jaśniejsza stawała się dla mnie kwestia, że wystarczy dokładniej oświetlić jedną postać, a problematyka staje się wystarczająco bogata, by powstała cała rozprawa. Tak więc początkowy plan mojej podróży „w głąb” Norwida uległ w jej przebiegu „nieprzewidzianym odkształceniom”. Czy jest ona zatem także – jak pisze J. Sławiński – „odkrywcza”⁶? Zdawać by się bowiem mogło, że tylko takie wyprawy warte są trudu, tylko takie usprawiedliwiają jakiegokolwiek nasze przedsięwzięcia. Odpowiedzieć na to pytanie mogę tylko subiektywnie. Praca ta jest wynikiem moich czytelniczych zmagania z twórcą, próbą poddania się urokowi jego słów, ale także konfrontacji słowa poetyckiego z rzeczywistością, wreszcie próbą wnikięcia w osobowość poety przezierającą spoza tkanki jego dzieł. Chciałam, by objawił mi się „mój” Norwid, nie ten – by posłużyć się jego własnym wyrażeniem – „zaklęty w umarłe formuły”, ale Norwid „żywy”; by objawiła mi się jego osobowość przezierająca spoza wszelkich artystycznych zabiegów. Chciałam dotrzeć również do tej prawdy, która jest prawdą nie tylko widzenia i pojmowania konkretnych wartości, ale także ich przeżywania i urzeczywistniania.

Z wielkich, którym Norwid „oddaje cześć”, w polu moich zainteresowań badawczych pozostał tylko Mickiewicz. Dlaczego on? Dlatego, że związki łączące obu poetów uznałam za najbardziej frapujące, dające możliwość głębszych dociekań, by pod powierzchnią – czasem mylących – dosłowności odkryć jakiś nowy sens. W „spotkaniu” uczestniczy dwoje ludzi, dwoje wielkich, dwóch poetów tej samej epoki, tyle że różnych pokoleń literackich. Stąd rozważania moje zogniskowane są wokół dwóch centralnych zagadnień: w jaki sposób egzystuje w pismach Norwida Mickiewicz–człowiek i Mickiewicz–poeta. W rozprawie tej odchodzę więc zasadniczo od problematyki czysto filozoficznej czy etycznej dotyczącej kwestii wielkości w ogóle, choć jest ona *implicite* zawarta w interpretacji poszczególnych tekstów. Wkraczam na teren zagadnień, które inspirowały już norwidologów niejednokrotnie. Myślę jednak, że warto jeszcze nieco „dodać” do tej obszernej już, ale

⁴ J. Sławiński (*Uwagi o interpretacji (literaturoznawczej)*). W: t e n ż e. *Próby teoretycznoliterackie*. Warszawa 1992 s. 45-46) stwierdza, że „wszystkie wpływowe w ostatnich dziesięcioleciach koncepcje interpretacji [...] spotykają się we wspólnym [jej] – pojmowaniu [...] jako swego rodzaju dramatu poznawczego. Jego fabułę stanowi za każdym razem wyprawa badacza po nieznane znaczenia zamknięte w obcoświecie dzieła”.

⁵ Tamże s. 46.

⁶ Tamże.

pozostawiającej problem wciąż otwarty, literatury przedmiotu⁷, choćby niektóre z dorzuconych uwag miały być tylko „obserwacjami zanotowanymi na marginesie cudzych czytań”⁸.

Staram się ukazywać, jak Norwid rozpoznaje wielkość Mickiewicza, przy wykorzystaniu epistolografii poetów i innych dokumentów biograficzno-historycznych. Niezwykle interesujące jest bowiem zagadnienie, jak rzeczywistość zderza się z filozofią wartości. Po drugie, siła poetyckiego słowa Mickiewicza ujawnia się w zagadnieniu percepcji poety przez poetę. Język i styl Norwida traktuję nie jako teren do autonomicznych spekulacji, bo tym sposobem nie uchwyciłabym związków, na wykazaniu których mi zależy, ale porównując go z językiem Mickiewicza, ustalając różnice i analogie. Wymowna jest ewolucja myśli Norwida od przyjętych wówczas obiegowych przekonań o wartości dzieł Mickiewicza do własnej opinii, która odbierała poecie niejednokrotnie pozycję nadrzędną i nie pozwalała czynić z twórcy „mitu” czy „fenomenu”⁹. Wymowniejszy jest jednak fakt, iż twórca, który – w swoim przekonaniu – „o d ż a d n e g o p o e t y p o l s k i e g o z ż y w y c h i u m a r ł y c h n i g d y n i c n i e w z i ą ł” (IX, 339)¹⁰, w sferze rozwiązań językowych i stylistycznych zaczerpnął od Mickiewicza nierzadko nawet całe formuły, nie tylko „ząbeczki w liściu” (II, 15).

⁷ Do studiów z tego zakresu należą m.in. (wymieniam je w kolejności chronologicznej, nie ze względu na wagę poruszanej problematyki): S. K a y n. *Norwid wobec legendy mickiewiczowskiej. Streszczenie*. „Sprawozdania z Czynności Wydawniczej i Posiedzeń Naukowych Towarzystwa Naukowego KUL” za okres od stycznia 1945 do 31 marca 1947” s. 85-88; Z. J a s t r z ę b s k i. *Norwid o Mickiewiczu*. „Roczniki Humanistyczne” 5:1954-1955 s. 255-282; K. G ó r s k i. *Mickiewicz w aluzji literackiej Norwida*. „Pamiętnik Literacki” 1968 z. 4 s. 25-40; Z. T r o j a n o w i c z. *Norwid wobec Mickiewicza*. W: Cyprian Norwid. *W 150-lecie urodzin. Materiały konferencji naukowej 23-25 września 1971*. Pod red. M. Żmigrodzkiej. Warszawa 1973 s. 196-218; G. G ö m ö r i. *Norwid o Mickiewiczu – spojrzenie poromantyczne*. „Studia Norwidiana” 1:1983 s. 71-80; T. S k u b a l a n k a. *Styl poezji Norwida na tle tradycji poetyckiej romantyzmu*. Tamże 8:1990 s. 25-59.

⁸ D. Z a m ą c i ń s k a. „Słynne – nieznanie”. *Wiersze późne Mickiewicza, Słowackiego, Norwida*. Lublin 1985 s. 8.

⁹ Są to echa słów poety w jego listach (X, 192-193).

¹⁰ Oczywiście, deklaracja ta stoi w sprzeczności z teoriami samego Norwida. Jako poeta świadomy swego warsztatu doskonale wiedział, że nie można być twórcą całkowicie niezależnym. W odczytach *O Juliuszu Słowackim. W sześciu publicznych posiedzeniach* twierdzi: „Ktoś mi powie, że sumienna wzajemność wobec źródeł nie daje samosiły, i że trzeba dla indywidualnej oryginalności mieć źródło w sobie, ale ja powtórzę i powiem, że takiej oryginalności absolutnie nie ma, nie było i nie będzie” (III, 424).

„POZNAWAĆ WIELKOŚĆ...”

Przede wszystkim pragnę zastanowić się nad odpowiedzią, „co jest” (VI, 408) wielki człowiek Norwida? Czy jest to „wielka postać historyczna”?¹¹, czy to bohater „cichy i niepozorny”¹², czy „człowiek przebóstwiony przez Jezusa”¹³, czy po prostu człowiek „duchowo dojrzały”¹⁴. Nie są to oczywiście wszystkie wyczytane w bogatej literaturze przedmiotu¹⁵ określenia, które mogłabym podstawić w miejsce odpowiedzi – dającej się przecież ciągle rozbudowywać – na pytanie zawarte w tytule rozdziału. Ale przytaczanie kolejnych prób odczytań nie jest tu najważniejsze. Już one jednak dowodzą, że nie tak jednoznacznie wyłania się nam koncepcja wielkiego człowieka z pism poety, gdy odczytywać je w kontekście literatury romantycznej¹⁶, której oddziaływanie na „życie swej epoki przejawiało się przede wszystkim w bezprzykładowie wzorotwórczej sile tworzonych przez nią postaci ludzkich”. Osobliwością kultury literackiej romantyzmu był fakt – jak zauważają uczone – „że bohaterowie poezji współczesnej odgrywali w niej taką rolę, jaką w kulturze klasycyzmu pełnił przez wieki heros antycznych mitów. Pojmowani byli jako symbole ludzkiego losu, ludzkiej kondycji, przede wszystkim jednak jako ludzie swojego wieku – wzory przeżyć, zachowań, postaw człowieka współczesnego”¹⁷. Jakże więc – w tym kontekście – wielkość ludzką pojmuje Norwid?

¹¹ Problematyka wielkich i wielkości – tak integralnie wpisana w dzieło Norwida – staje się terenem częstych dociekań badaczy. Przywołane tu formuły to cytaty z kilku zaledwie rozpraw, próbujących rozszyfrować wielkiego człowieka Norwida: W. B o r o w y. *Główne motywy poezji Norwida*. W: t e n ż e. *O Norwidzie. Rozprawy i notatki*. Warszawa 1960 s. 28.

¹² A. W i t k o w s k a. *Wielcy romantycy polscy. Sylwetki: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid*. Warszawa 1980 s. 247.

¹³ M. I n g l o t. *Norwidowski „Człowiek”*. „Pamiętnik Literacki” 1983 z. 4 s. 30 – przedruk w: t e n ż e. *Wyobrażenia poetycka Norwida*. Warszawa 1988 s. 136-160.

¹⁴ M. J a n i o n, M. Ż m i g r o d z k a. *Bohaterowie historii – bohaterowie romantycznego mitu osobowego*. W: M. J a n i o n, M. Ż m i g r o d z k a. *Romantyzm i historia*. Warszawa 1978 s. 201.

¹⁵ Bibliografia dotycząca wielkich twórców jest przecież tak trudna do ogarnięcia. Dlatego w mojej pracy posiłkuję się zaledwie jej częścią.

¹⁶ Taki sposób „czytania Norwida” nie jest tylko możliwością, ale koniecznością. Konstruktywną dla tej problematyki jest rozprawa Z. Stefanowskiej *Norwidowski romantyzm*. „Pamiętnik Literacki” 1968 z. 4 s. 3-23.

¹⁷ J a n i o n, Ż m i g r o d z k a, jw. s. 204. Tutaj też czytamy, że to właśnie „romantyzm nadawał pojęciu geniuszu i bohaterstwa charakter legitymacji uprawniających jednostkę do przeciwstawiania się racjom społecznym autorytetów i poglądom masy. Ale niejednokrotnie kwestionował też autonomię wartości etycznej jej czynów. Jeśli heroizm – rycerska odwaga, pogarda śmierci i bólu – były dla romantyków znamiem wielkości jako zwycięstwa ducha nad ciałem, idei nad materią, to najczęściej nasuwało się im też pytanie o wartość tej idei, o jej rangę w duchowym sensie wartości” (tamże s. 190).

Znaczna część jego liryki – jak zauważa Borowy¹⁸ – jest poświęcona wielkim współczesnym albo wielkim postaciom z przeszłości. Wystarczy tu przywołać z kart pism poety choćby Fryderyka Chopina, gen. Józefa Bema, Johna Browna czy Sokratesa, Platona, Dantego, Rafaela, Byrona, Napoleona.... Gdy jednak Borowy próbuje udowodnić, że wszystkie wielkie postacie ważne są dla Norwida ze względu na to, że „we wszystkich jego dziełach wchodzi w grę wielkie masy, wielkie siły społeczne, wielkie prądy cywilizacyjne [...]”¹⁹, to Z. Łapiński – zresztą pośrednio za Z. Szmydtową²⁰ – zauważa, że „kimkolwiek by był ów wybitny człowiek, winien spełniać w sposób doskonały wybraną przez siebie formę społecznej aktywności, w ramach, określonych przez współczesną mu kulturę. Dodatkową normą, bez zadowolenia której nie zgadzał się Norwid przyznać komukolwiek miana człowieka wielkiego, była norma całkowitej integralności, to jest zgodności każdej ze stron prywatnych i publicznych zachowań. Tak na przykład pole teoretycznych dociekań winno znajdować przedłużenie w całokształcie życia. Prawda myśli musi być także prawdą czynu, musi być przezeń poświadczona. Łączy się z tym opinia, że doskonałość realizacji w wyspecjalizowanej dziedzinie nie może zwalniać od elementarnych powinności ludzkich. Podstawowe kryteria etyczne obejmują na równi geniusza i prostaczka”²¹.

Sąd Łapińskiego, iż w Norwidowskim systemie wartości uprzywilejowane miejsce zajmuje etyka, nie jest odosobniony. Wielu badaczy twierdzi, iż w centrum zainteresowań Norwida leży kodeks moralności jednostki oparty na dążeniu do cnót ewangelicznych. Nie jedyny to jednak sposób „czytania Norwida”. Danuta Zamącińska – wbrew opiniom innych norwidologów – głównego czynnika atrakcyjności liryki Norwida nie upatruje bynajmniej w „spokojnie racjonalnych i eleganckich rozpoznaniach sytuacji człowieka, ani wobec człowieka, ani wobec Boga, ani losu, ani innego człowieka”²².

Tyle z niektórych tylko „cudzych” odczytań Norwida. Gdzie więc leży prawda? Gdzie mogę szukać odpowiedzi własnej? Otóż najpełniej prawda ta

¹⁸ Jw. s. 26-28.

¹⁹ Tamże s. 28.

²⁰ Z. S z m y d t o w a. *Miara i symbol wielkości w poezji Norwida*. Warszawa 1930 s. 7-8.

²¹ Z. Ł a p i ń s k i. *Norwid*. Kraków 1984 s. 62. Podobnie rzecz ujmują J. Fert (*Dzieło życia. Poeta sumienia. Rzecz o twórczości Norwida*. Lublin 1993 s. 148-150): „Pojawiające się w *Vade-mecum* postacie historyczne obdarzone zostały własnymi imionami. Jest ich zaledwie kilka, więc tym bardziej zwracają na siebie uwagę, stając się w jakimś sensie symbolami wartości, z którymi związał je autor. [...] Najogólniej rzecz ujmując – i to zarówno w odniesieniach do *Vade-mecum*, jak też do większej części liryków Norwida – tę prawdę można by sprowadzać do następującej formuły egzystencjalnej: *Ż y c i e j e s t d z i e ł e m*”.

²² Jw. s. 99.

objawia mi się w samych utworach poety. Nieobojętne jednak w drodze dochodzenia do prawdy stają się dla mnie treści narosłe na danym komunikacie w interpretacjach wcześniejszych oraz wszelkie inne treści życia, także mojego życia.

Na pytanie: Kto jest wielkim? próbuje odpowiedzieć sam Norwid w wierszu sztandarowo zatytułowanym *Wielkość*²³:

1
Wiesz, kto jest w i e l k i m? – posłuchaj mię chwilę,
Nauczę ciebie
Poznawać wielkość nie tylko w mogile,
W dziejach lub w niebie.
[...]

(I, 348).

Kolejne trzy strofy są spełnieniem tej zapowiedzi:

2
Wielkim jest człowiek, któremu wystarczy
Pochylić czoła,
Żeby bez włóczni w ręku i bez tarczy
Zwycięzył zgoła!

3
Niższym się stawszy, on Zawieść poniża,
A Zawieść w czwały
Leci i czepia mu znamiona k r z y ż a,
Wołając „M a ł y!”

4
I kłamie sobie, jak kłamała pierwój,
Gdy on, z westchnieniem,
Przyjmuje sławę i niesławę – n e r w y,
Prawdę sumieniem.

(I, 348).

²³ Łapiński (jw. s. 86) uważa, że cały ten utwór zbudowany jest „na podobieństwo definicji wybranego pojęcia”.

Tutaj podobnie jak w wielu innych utworach poeta próbuje nadawać utrwalonemu, kanonizowanemu już w kulturze obrazom, pełne i własne sensory. W wierszu ujawnia się wyraźna dialektyka siły i wielkości człowieka. Pojawia się – tak często występujące w twórczości Norwida – zjawisko przemiany wielkości w słabość, małości w wielkość. Ale czy utwór ten jest rzeczywiście „spokojnie racjonalnym i eleganckim rozpoznaniem sytuacji człowieka”, które prowadzi badaczy do wniosków, że „[...] wielkość istotna przejawia się w tym, co często ludzie zwykli nazywać małością, małe zaś czai się w tym, co pozornie wielkie”²⁴, że „moc, potęga i siła człowieka [...] mogą wzrastać nie w buncie przeciwko Stwórcy ani też rywalizacji z nim, lecz jedynie w zwarciu («zwoleniu») własnej woli z wolą Istoty Najwyższej, w pokornym podporządkowaniu się ustanowionym przez nią «prawom świata»”²⁵. Czy Norwid napisał moralizatorski tekst, w którym odkrywa „udział człowieka w wielkim wysiłku kształtowania materii mocą ducha, w przepalaniu globu sumieniem”²⁶, w którym objawów potęgi człowieka upatruje się w jej „źródłach zewnętrznych, takich jak moralność, kształcenie charakteru i dyspozycje intelektualne”²⁷. A może – jak zauważa Zamącińska, formułując ogólniejszy sąd na temat liryków Norwida – poeta jednak daleki jest od „romantycznego wspaniałego elitaryzmu duchowego, wyniesienia i jakby nieobecności w dotkliwej codzienności”²⁸?

Nie jest moją ambicją wystąpić w roli arbitra i rozstrzygnąć opinie doświadczonych przecież badaczy. Mogę jedynie ukazać moje czytanie tego liryku.

W trzech środkowych strofach wiersza (2–4) można by się dopatrzeć ewangelicznego przesłania Chrystusa zanotowanego przez wszystkich czterech ewangelistów: „A oto jeden z tych, którzy byli z Jezusem, wyciągnął rękę, dobył miecza i ugodziwszy sługę najwyższego kapłana odciął mu ucho. *Wtedy Jezus rzekł do niego: «Schowaj miecz swój do pochwy, bo wszyscy, którzy za miecz chwytają, od miecza giną»*” (Mt 26, 51-52)²⁹.

Włócznia, tarcza – poszczególne części uzbrojenia, które już w starożytności miały znaczenie symboliczne. Atrybuty te kojarzą się jednoznacznie

²⁴ S. S a w i c k i. *Chrześcijańskie wartości poezji Norwida*. Lublin 1986 s. 15.

²⁵ E. K a s p e r s k i. *Świat wartości Norwida*. Warszawa 1981 s. 145.

²⁶ S z m y d t o w a, jw. s. 4.

²⁷ K a s p e r s k i, jw. s. 146.

²⁸ Jw. s. 99.

²⁹ *Pismo święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*. Opracował zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich. Wyd. 3. poprawione. Poznań–Warszawa 1980. Wszystkie podkreślenia kursywą w tekście pochodzą ode mnie – M. F.

z prowadzeniem wojny, podobnie jak ewangeliczny miecz. Ale walka, ta czy-
sto zewnętrzna, zostaje zastąpiona walką wewnętrzną. To, czego dokonuje
broń materialna, sprawia także miecz duchowy.

Z tekstu nie przenika optymistyczna wiara zawarta w Księdze Mądrości
(5, 17-20), iż to Jahwe stanie w obronie sprawiedliwego i dokona pomsty na
wrogach:

Jak zbroję przywdzieje [Pan – M. F.] swoją zapalczliwość
i uzbroi stworzenie ku odparciu wrogów.
Jak pancerzem okryje się sprawiedliwością
i jak przyłbicą osłoni się swym sądem nieobłudnym.
Weźmie świętość za puklerz niezwyknięty
i jak miecz wyostrzy nieubłagany,
a razem z Nim świat będzie walczył przeciw
nierozumnym.

To byłaby dla Norwida wiara zbyt łatwa. Człowiek prawdziwie wielki musi
sam wejść w tajemnicę, w doświadczanie krzyża. Krzyż – to przecież główny
symbol chrześcijaństwa i znak zbawienia, to jednocześnie atrybut wielu
świętych³⁰. Ale krzyż to także znak hańby, najbardziej okrutnej kary
śmierci, totalnego cierpienia. Cóż jednak znaczy prawdziwie wejść w ta-
jemnicę krzyża? By choć trochę to zrozumieć, trzeba choćby na moment
oderwać się od myślenia o krzyżu jako o znaku zwycięstwa, bo staje się on
nim dopiero dzięki zmartwychwstaniu Chrystusa. Przyjęcie krzyża i śmierć na
nim to wejście do końca w tajemnicę cierpienia. Czyż wołanie konającego
Chrystusa nie budzi w nas grozy? Czy w tym momencie przejawia się jego
heroiczne zwycięstwo? To przecież dramatyczne przyznanie się do klęski. Już
prorok Izajasz wiedział, co znaczy oswoić się z cierpieniem:

Nie miał On wdzięku ani też blasku,
aby na Niego patrzeć,
ani wyglądu, by nam się podobał.
Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi,
Mąż boleści, oswojony z cierpieniem,
jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa,
wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic.
(Iz 53, 2-3).

³⁰ Symbolikę znaku krzyża wyjaśnia Dorothea Forstner OSB (*Świat symboliki chrześcijańskiej*. Przekład i opracowanie W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński. Warszawa 1990 s. 13-17).

Krzyż – który jako symboliczny obraz posłużył Norwidowi do przekazania pewnych treści, świadczący jednocześnie o biblijnej proweniencji wielu poczytnych artystycznych poety³¹ – w życiu każdego człowieka przyjmuje bardzo konkretny wymiar. Jest to wymiar cierpienia, które w wypadku poszczególnych jednostek przyjmuje inne oblicze, staje się ono jednak udziałem każdego, także moim, bo jest „niezbywalną częścią człowieka”³². I o to przecież Norwidowi chodziło – ukazać sytuację każdego. Marian Maciejewski, odczytując Norwidowską koncepcję cierpienia, także interpretuje ją w duchu heroiczno-moralistycznym. Twierdzi on, że cierpienie „staje się nie stratą, lecz zyskiem”³³. Ale Zamaćńska zauważa, że Norwid wiedział też „o rujnącej sile nieszczęścia”³⁴. Poeta daleki jest od monumentalnego pojmowania człowieka, wie bowiem, że gdy zstąpi on do głębi rzeczywistości, gdy dotknie najbardziej dramatycznych jej sfer – a przecież tylko tak można wejść do końca w tajemnicę krzyża – niełatwo jest zachować pełną wzniosłości postawę. Człowiek, wobec którego inni czują wręcz fizyczną odrazę, staje się więc „jak owca niema wobec strzygących ją” (Iz 53, 7). Doznaje trudów i nędzy swojej człowieczej kondycji i chociaż „prawdę przyjmuje sumieniem, to ono u Norwida przecież nigdy „nie łączy b e z w a l k i” (II, 21).

I źle byłoby, gdyby cierpienie przywiodło człowieka do takiego stanu, w którym wszystkie bodźce przyjmowałby jedynie z westchnieniem. Możliwe konsekwencje zbyt wielkiego cierpienia zna także Norwid. W liryku *Na zgon śp. Józefa Z., oficera Wielkiej Armii...* napisał:

Przedwieczny – którego nam odkrył Syn,
 I o którym więc możemy mówić bezpiecznie,
 Chociaż nigdy go nie widzieliśmy –
 P r z e d w i e c z n y – n i e p r a g n i e b o l e ś c i t e j ,
 k t ó r a o s ł u p i a s e r c e l u d z k i e
 W y t r w a ł y z m i e n i a j ą c j e g ł a z .

(II, 148).

³¹ Prawda o związku twórczości Norwida z Biblią jest niepodważalna. Zbyt jednostronne jednak w tym nurcie badań wydają mi się arbitralne stwierdzenia, iż jego utwory zbudowane są na tworzywie literackim Biblii, „że miał on biblijną wizję świata i na Biblii opartą hierarchię wartości” (A. M e r d a s RSCJ. *Łuk przymierza. Biblia w poezji Norwida*. Lublin 1983 s. 6). Por. A. D u n a j s k i. *Człowiek – „Boga żywego obraz”*. „Studia Norwidiana” 1:1983 s. 81-88; t e n ż e. *Chrześcijańska interpretacja dziejów w pismach Cypriana Norwida*. Lublin 1985; I n g l o t. *Norwidowski „Człowiek”*.

³² M. M a c i e j e w s k i. *Norwida „Fatum” ukrzyżowane*. W: „*ażeby ciało powróciło w słowo*”. *Próba kerygmatycznej interpretacji literatury*. Lublin 1981 s. 141.

³³ Tamże s. 143.

³⁴ Jw. s. 70.

Nic dziwnego, że wysiłek poety w wierszu zmierza ku konstruktywnej, pozytywnej odpowiedzi na wezwanie ku wielkości. Czy jednak człowiek jest w ogóle w stanie taką odpowiedź dać? Cóż właściwie znaczy być wielkim?; być małym? Czy być cichym i pokornym, to znaczy chylić przed każdym nisko czoło?, uchodzić innym z drogi? Bo – jeśli odczytywać utwór w kontekście ośmiu błogosławieństw, czy – jak chce J. W. Gomulicki w swym komentarzu do tekstu³⁵ – według słów Jezusa: „Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony” (Łk 14, 11) – rodzi się nieodparte pytanie: czy jest to porządek na miarę ludzką? Czy człowiek jest w stanie prawdy te przyjąć „bez szemrania”? Mając w pamięci teksty badaczy, którzy twierdzą, iż Norwid proponuje pokorne podporządkowanie się Boskim prawom, można tak wiersz odczytać. Czy jednak rzeczywiście człowiek jest w stanie oderwać się od doczesnych zdarzeń, wznieść się ponad swoje szczęście i nieszczęście? Przecież człowiek święty – a świętość dla mnie stanowi najwyższą miarę wielkości – to wcale nie ten, który tyłko zapatrzony jest w niebo. Człowiek prawdziwie wielki wchodzi do końca w rzeczywistość, mocno stąpa po ziemi, a tu jest też miejsce na jego autentyczną słabość, jego totalną małość, jego konflikty i zmagania wewnętrzne. W *Wielkości* nie ma romantycznego przeciwstawienia heroicznej jednostki światu. Raczej jest to zapis – za pomocą biblijnych formuł – prawdy wyrażającej odwieczną kondycję człowieka, prawdy o jego „bojowaniu”. Tę sytuację walki i cierpienia wyraził poeta nie tylko za pomocą biblijnych metafor będących aluzją do męki krzyżowej Chrystusa. Została ona wyostrzona już w warstwie brzmieniowej utworu, a także w jego zdynamizowaniu będącym wynikiem nagromadzenia w tak krótkim tekście wielu czasowników czy – pełniących tę samą funkcję, a nawet dynamikę tę wzmagających, bo wprowadzających zróżnicowanie czasowe: uprzedniość jednych faktów względem drugich – imiesłowów. Utwór, szczególnie strofa trzecia, aż „drży” od dysonansów, brzmieniowych zgrzytów. Efekt ten osiąga Norwid przede wszystkim dzięki przesyleniu tekstu spółgłoskami szczelinowymi i zwartoszczelinowymi: *ž, š, č, ś, č*³⁶. To dysharmonijne, „nieprzyjemne” brzmienie tekstu przyjmuje niewątpliwie także swoją, współgrającą z jego czysto werbalnym znaczeniem, semantykę. Owe „zgrzyty” są jakoby echem szczęku oręża, którym się walczy. Dla czytelnika, który odbiera utwór jako heroiczną walkę

³⁵ Komentarz do liryku *Wielkość*. W: C. N o r w i d. *Dzieła zebrane*. T. 2. Warszawa 1966. Dodatek krytyczny s. 627.

³⁶ Por. interpretację Maciejewskiego (jw. s. 137-139) semantyki spółgłosek szczelinowych i zwartoszczelinowych w wierszu *Fatum*.

człowieka wychodzącego z nieszczęścia zwycięsko, jakimż zaskoczeniem są dwie ostatnie jego strofy:

5

Ludzie więc chlubią się, że wielkich znali,
K'temu jedynie,
Iż nie poznają się na wielkim mali
Pierwej, aż zginie.

6

Podobnież niedźwiedź: pierw trupa zakopie,
By dobył go z trumny.

.....
Lecz to w Syberii, nie zaś Europie
Bywa rozumnej.

(I, 348).

W trzech strofach podmiot liryczny, wydawać by się mogło, trudnił się wskazaniem prawdziwej miary wielkości, posługując się językiem i metaforyką biblijną. Dwie ostatnie strofy to nieoczekiwany bunt (tegoż samego podmiotu?) wobec rzeczywistości zewnętrznej, wobec bezrozumnego społeczeństwa ukonkretnionego w obrazie niedźwiedzia zakopującego trupa. To przecież nagle przejście od rozważań w języku o charakterze biblijnym do motywów i problematyki Europy XIX w. – „wieku kupieckiego i przemysłowego”. Przyznać trzeba, że jest to rzeczywiście osobliwe zakończenie utworu. Norwid w dość wyrafinowany sposób przybliżył do siebie tak skrajnie różne rzeczywistości. Czy jednak jest to literackie niedociągnięcie utworu? Nie, poeta po prostu rzecz ujmuje w kategoriach bardzo ludzkich. On wie, że w konkretnej sytuacji wszelkie frazesy wygłoszone nad wartościami nie mają sensu. Pragnienie wielkości zakorzenione jest głęboko w każdym człowieku, każdy do niej dąży, w jakiś sposób samodzielnie ją rozpoznaje. Czy można mieć pretensje, że rozpoznania tego dokonał inaczej niż my?

Refleksje Norwida na temat wielkości rozsiane są na wielu kartach jego pism. Próbowala je zebrać Zofia Szmydtowa w syntetycznej, krótkiej rozprawie *Miara i symbol wielkości w poezji Norwida*. Siłą rzeczy – jest to bowiem naturalna konsekwencja dokonywania pewnych syntez – wiele tam uogólnień kosztem rozproszenia konkretów. Należy jednak zapytać, w czym autorka upatruje u Norwida owej miary wielkości człowieka? Odpowiadam jej słowami: „Poszukiwanie prawdy, walka o nią, odwaga sumienia, miłość rzeczy doskonałych są dla poety istotnymi objawami wielkości (*Promethidion*,

Ziemia, Wielkość i in.), rozpoznanie zaś jej w konkretnych ludziach jeszcze za ich życia, szczególnie ważnym obowiązkiem. Uznając za ważne i dzieła przez nich dokonane, i projekcję ich w świecie idei, obie sfery ściśle jednoczy³⁷. Czy jednak prawdy głoszone przez poetę musimy przyjmować w sposób tak moralistyczny? Norwid przecież często przekracza wszelkie konwencje. Chociaż więc problematyka wielkich tak bardzo wpisana jest w jego dzieło, z wiersza *Wielkość* przeziiera prawda wynikająca jakby z głębokiego, osobistego przeżycia poety: czy trzeba, czy można pytać: „Kto jest wielkim”, kto małym? Zawsze przemawia do nas po prostu: człowiek.

BIOGRAFIE „WIELKICH”

1. W Warszawie i „cokolwiek dalej”...

„Najnowsze tendencje w badaniach historycznoliterackich ostatnich dziesięcioleci charakteryzował zdecydowany odwrót od biografistyki, więcej, niechęć i pogarda dla tego typu zainteresowań. W rezultacie nasza literatura popularnonaukowa i tak już uboga w biografie wybitnych twórców literatury, kultury czy historii narodowej stała się niezwykle, wprost żenująco wąska, a wśród młodych generacji brak było nawet zainteresowania i nawyku do czytania podobnych lektur, i o problemach pozornie marginalnych, rzekomo nieprzydatnych przy wyrafinowanych analizach twórczości pisarzy. Oczywiście był to pogląd z gruntu błędny, na szczęście przewyciężony³⁸.

Posłużyłam się słowami Z. Sudolskiego, by „usprawiedliwić” zasadność podejmowanej przeze mnie problematyki³⁹. Otóż w rozdziale tym chciałabym zwrócić uwagę na kilka węzłowych problemów z biografii Norwida i Mickiewicza, domagających się pewnego oświetlenia czy dopowiedzenia. Zajmę się oczywiście interpretacją tylko tych odcinków, które w hierarchii wszystkich jej elementów stają się najbardziej istotne dla podejmowanego przeze mnie zagadnienia. Oczywiście, chcąc choć trochę mieć wspólnego z tzw. naukowym obiektywizmem, nie można na kanwie cudzego życiorysu snuć zupełnie dowolnych hipotez interpretacyjnych. Jak stwierdza Sudolski: „wysuwane z korespondencji hipotezy muszą być konfrontowane z całym do-

³⁷ Jw. s. 8.

³⁸ Z. S u d o l s k i. *Zagadkowe meandry biografii Mickiewicza*. W: *Mickiewicz. W 190-lecie urodzin. Materiały z sesji naukowej. Białystok 2-4 grudnia 1988*. Białystok 1993 s. 9.

³⁹ O zasadności podejmowania zagadnień związanych z biografiami pisarzy pisał przede wszystkim J. Sławiński w artykule *Mysli na temat: Biografia pisarza jako jednostka procesu historycznoliterackiego* (w: t e n ż e. *Próby teoretycznoliterackie* s. 138-157).

stępnym materiałem, a rodzące się często sugestie interpretacyjne poddawane na gorąco weryfikacji”⁴⁰.

Nie zawsze możliwe jest powiedzenie „ostatniego słowa”, ale wydaje mi się, że choćby samo rozpoznanie problemu czy nawet sformułowanie wątpliwości może być pouczające i prowadzić do obiektywnej prawdy.

Cyprian Norwid, urodzony w 1821 r., należy do generacji tzw. młodej piśmienności warszawskiej, którą – jak wyjaśnia Z. Trojanowicz – „tworzą ludzie urodzeni około roku 1820”⁴¹. Ludzie ci, choć nie brali udziału w powstaniu listopadowym, jego konsekwencje dotkliwie odczuli na własnej skórze. Norwid przeżył je w Warszawie. W rok później, już po zajęciu Warszawy przez wojska Paskiewicza, Cyprian (wraz z bratem Ludwikiem) wstąpił do Gimnazjum na Lesznie, w którym nie przebywał długo, bo obu braci dotknęły represje stosowane wobec oświaty w Królestwie⁴². Norwid jest więc typowym reprezentantem roczników 1815-1825, które to nie znając wolności narodu, wychowywały się na literaturze romantycznej, będącej dla tej generacji – jak stwierdza Trojanowicz – „chlebem powszednim”⁴³. Nie karmiono się nim jednak jawnie. W atmosferze popowstaniowych represji, gdy zamknięto w Warszawie nie tylko uniwersytet, ale także liczne szkoły, gdy w programie nauczania poczesne miejsce zajmowały historia Rosji i język rosyjski, gdy w szkołach pracowali nauczyciele lojalni wobec władzy carskiej, a w roku 1834 obmyślono perfidną instrukcję karną dla wychowanków⁴⁴, nie mogło być mowy o tym, by literatura romantyczna, w tym przede wszystkim twórczość Mickiewicza, swobodnie egzystowała w nauczaniu szkolnym. Terror władz zaborczych zmuszał więc niejako młodzież do konspiracji. Chociaż jest kwestią niejasną, czy sam Norwid brał udział w spiskowaniu⁴⁵, to niektóre jego relacje oddają ówczesną atmosferę wydarzeń. Jakże interesująca jest dla tego zagadnienia – przetworzona co prawda, bo wypływająca spod pióra Z. Krasieńskiego – wypowiedź Norwida o konspiracyjnej działalności młodzieży w stolicy:

Norwid mi opowiadał wczoraj rozmaite szczegóły z życia warszawskiego, – uwięzienia, sądy, kajdany, wywozy na Sybir, niesłychane odwagi i męczeństwa, – a wszystko w ciemnocie odbywane, – wszystko przez instynkt czegoś, – przez zmysł polski, – ale niepewny swej drogi i aż do komunizmu zachodzący, by

⁴⁰ Jw. s. 13.

⁴¹ *Rzecz o młodości Norwida*. Poznań 1968 s. 23.

⁴² Wszystkie te fakty ustaliła, zebrała i zinterpretowała Trojanowicz (jw. s. 9-117).

⁴³ Tamże s. 24.

⁴⁴ Wszystkie fakty przytaczam za: T r o j a n o w i c z, jw.

⁴⁵ Tamże s. 71.

znaleźć światełko zbawienia. – Okropnie słuchać. Co to za stan rzeczy, – co za piekło na ziemi, gorsze niż wszystkie jakie bądź, marzone marzeniem wyobraźni. – Wyobraź sobie, od kiedy wyszedł ze szkół, od lat sześciu, nie więcej, narachował imię po imieniu 200-stu współuczniów, prawie wszystkich, z którymi znał się i uczył, wywiezionych na Sybir, pomartych na drodze, albo dojechałych i jęczących tam. – 200-stu jeden człowiek narachował – i to prawie dzieci! ! ! [...]”⁴⁶.

Doświadczenia te zapisał i sam Norwid w prelekcjach o Juliuszu Słowackim: „[...] w Warszawie 183[9] nocą budzeni bywaliśmy przez kolegów, aby choć obecnością naszą zasłać pożegnanie wysyłanym na Sybir [...]. Literatura żadna pewno takich nie miała czytelników, jak ci młodzi czytelnicy w Wilnie i w Warszawie, którzy krwią i łzami kartki czytanej poezji okupywali. Katastrofy te były, zaiste, rzezią niewiniątek w wigilię odrodzenia się słowa narodowego. [...]” (VI, 463). W *Białych kwiatach* zaś powie poeta: „[...] To – pamiętam, że dawno, dawno – było to jeszcze w roku około 1836, kiedy tak odmienne było całe tło myśli w Europie, a *Dziady* pana Adama były mi potężną, j e d y n ą n u t ą m y ś l i i u c z u ć, jak każdemu... te czytałem... [...]” (VI 192).

„*Dziady* pana Adama” poznawał więc Norwid jako literaturę „nieprawomyślną”, w konspiracji. Jednocześnie właśnie one stały się dla Norwida jej symbolem. O poznawaniu tej literatury w gronie przyjaciół: Teofila Lenartowicza, Romana Zmorskiego, Włodzimierza Wolskiego, Cypriana Norwida, Michała Morzkowskiego, Aleksandra Niewiarowskiego i Karola Brzozowskiego pisał ostatni z nich: „Cokolwiek wyszło spod pióra wielkich, żyjących za granicą wieszczów naszych i przedrzeć się mogło przez kordon rosyjski, to z pewnością było w rękach naszych. Z jakimże to zachwytem, z jakim zapalem czytaliśmy to razem w leśnym gdzie ustroniu, a pewni, że nas żaden szpieg nie podsłucha, jak gromko wyśpiewaliśmy *Pieśni Janusza* lub wygłaszali z pamięci ustępy z *Dziadów*, z *Przedświtu*, z *Pieśni o ziemi naszej*, a czasem i z nas któremu z serca wyrwała się gorąca improwizacja, rzucona w powietrze ojczyste, które młoda pierś nasza pełnymi chwytala płucami”⁴⁷.

Celowo przytoczyłam sporo materiału o zbiorowej, pełnej patriotycznej egzaltacji recepcji literatury romantycznej przez młode pokolenie, by na jej tle uwyraźnić charakter indywidualnego odbioru przez Norwida tejże literatury, szczególnie zaś samego Mickiewicza. Nie ulega bowiem wątpliwości, że

⁴⁶ Tamże s. 72. Relację o tym zdał Norwid Krasińskiemu w Rzymie w 1948 r., Krasiński zaś przekazuje tę opowieść Delfinie Potockiej.

⁴⁷ Tamże s. 69-70.

to właśnie twórczość Mickiewicza zajmowała wśród jej konspirujących odbiorców miejsce najwyższe⁴⁸. Ale Norwid – jak wiemy ze wspomnień K. Szymanowskiego – nie do końca przyłgnał do tych konspiracyjnych uczt literackich. Kiedy tylko otworzyły mu się drzwi do salonów warszawskich, „rzadziej też coraz podzielał ich [grona swych przyjaciół – M. F.] zabawy jaskrawe”⁴⁹. Ten odwrót od pewnego rodzaju działalności konspiracyjnej absolutnie jednak nie świadczy o tym, iż Mickiewicz na Norwida żadnego wpływu nie wywarł. Wręcz przeciwnie, już młodzieńczy, tzn. warszawski dorobek późniejszego autora *Vade-mecum*, wyraźnie wskazuje, jak bardzo zaważyła na nim poezja jego poprzednika⁵⁰.

Czy jednak już wówczas zrodziła się w młodym, rozkwitającym dopiero poecie chęć poznania tego, którego w kraju – jak notuje S. Kawyn – „wyobrażano sobie jako «istotę ponad normę przeciętną, poetę, wieszczą, geniusza?»⁵¹”.

Czy pragnął zetknąć się z tą wielką osobowością, z poetą, którego – jak już wówczas zauważyli warszawscy krytycy⁵² – sam był uczniem, choć nie naśladowcą?

Możliwość osobistego poznania Mickiewicza stworzyła Norwidowi podróż, którą – wzorem swych romantycznych poprzedników – odbył do krajów zachodniej Europy. Norwid opuścił Warszawę w maju 1842 r., autora *Dziadów* zaś poznał dopiero w 1848 r. w Rzymie. Rodzi się więc jeszcze jedno pytanie: czy był on skazany na jakiś szczęśliwy przypadek, który sprawił, iż poznał Mickiewicza, czy też nie wykorzystał jakichś nadarzających się sposobności, by z poetą się zetknąć⁵³?

⁴⁸ O wpływie Mickiewicza wiedziała też cenzura, której represyjność względem tekstów poety wzrosła od 1833 r. Szerzej o tym: K. K o p c z y ń s k i. *Mickiewicz w systemie carskich zakazów 1831-1855. Cenzura, prawo i próby ich oficjalnego omijania*. „Pamiętnik Literacki” 1992 z. 3 s. 153-170.

⁴⁹ Cyt. za: T r o j a n o w i c z. *Rzecz o młodości Norwida* s. 70.

⁵⁰ Zagadnienie to porusza również Trojanowicz (*Rzecz o młodości Norwida*). Dokładniej problematykę wyjaśnia Z. Szmydtowa w studium *Program i dyskusja literacka we wczesnych utworach Norwida* (w: t a ż. *Studia i portrety*. Warszawa 1969 s. 207-218).

⁵¹ *Z badań nad legendą Mickiewiczowską*. Lublin 1948 s. 24.

⁵² E. Dembowski w artykule *Młoda piśmiennosc warszawska* zamieszczonym w „Tygodniku Literackim” 1943 r. nr 31 pisał: „[...] Norwid, nie będąc naśladowcą Mickiewicza był jego jednak uczniem, dlatego też nie rokował wcale, iż w nowy, własny tor wejdzie; [...]” (cyt. za: *Norwid. Z dziejów recepcji twórczości*. Wybór tekstów, opracowanie i wstęp M. Ingłot. Warszawa 1983 s. 5-90).

⁵³ Jest to niejako spychaniem zaistniałych faktów w sferę potencjalności: Ale jak zauważa Sławiński (*Myśli na temat* s. 151): „Dokonywanie się biografii w małym czasie historycznym to stopniowe zacieśnianie pola możliwości, które rozpościerało się przed osobnikiem w różnych fazach jego życia. W punkcie dojścia jest już tylko określonym porządkiem zdarzeń i osiągnięć

Mickiewicz od 1840 r. przebywał – z niewielkimi przerwami – w Paryżu⁵⁴. Norwid, którego trasa – jeszcze w kraju – wiodła przez Czarnolas, Łysą Górę, Wiślicę, Ojców, Kraków, odwiedzał po drodze sławnych ludzi, najwybitniejszych artystów, malarzy, poetów⁵⁵. Opuszczając Polskę, nie skierował się bezpośrednio do Paryża, ale – by tam podjąć studia – pojechał do Dreżna. W Niemczech przebywał jeszcze w 1843 r. W tym samym roku Mickiewicz na dwa miesiące opuścił Paryż i odbył podróż wiodącą przez Brukselę, Niemcy do Lozanny. Wyprawę tę przedsięwziął poeta dopiero w miesiącach letnich – od lipca do października, Norwid zaś opuścił Monachium już w marcu. Niemiecka ziemia, choć gościła obu poetów w tym samym roku, niestety – w kilkumiesięcznym odstępie – nie stała się miejscem skrzyżowania ich szlaków. Mickiewicz wrócił do Paryża, a Norwid kontynuował swe podróże – po Włoszech, Niemczech, Austrii, na krótko zawitał też w kraju. Te ciągłe wędrówki trwały aż do 6 II 1847 r., kiedy to poeta osiadł na nieco dłużej, bo na półtora roku, w Rzymie. Do tego miasta w lutym 1848 r. przybył też twórca Legionu. Wcześniej Mickiewicz kilkakrotnie opuszczał Paryż, ale zawsze miejsca pobytu obu poetów były odległe⁵⁶.

Wydawać by się mogło, że istotnie w tym czasie nie było żadnej sposobności ku temu, by Norwid mógł poznać autora *Dziadów*. Ewentualnie po-

unieważniającym definitywnie wszystkie swoje uprzednie szanse bycia inną. Natomiast w dużym czasie historycznym obserwujemy ruch odwrotny: spychanie tego, co dokonane i zamknięte, jakby na powrót w obszar możliwości; zrealizowany ongiś kształt biografii przeobraża się w wielokształt – w zbiór jej różnorodnych wersji”.

⁵⁴ Podstawą do wszelkich ustaleń biograficznych i historycznych dotyczących obu poetów jest dla mnie: *Kronika życia i twórczości Mickiewicza* pod red. S. Pigoń: *Mickiewicz w Collège de France. Październik 1840 – maj 1844*. Oprac. Z. Makowiecka. Warszawa 1968; *Brat Adam. Maj 1844 – grudzień 1847*. Oprac. Z. Makowiecka. Warszawa 1975; *Legion włoski i „Trybuna Ludów”*. Styczeń 1848 – grudzień 1849. Oprac. K. Kostenicz. Warszawa 1969; *Ostatnie lata Mickiewicza. Styczeń 1850 – 26 listopada 1855*. Oprac. K. Kostenicz. Warszawa 1978 oraz J. W. G o m u l i c k i. *Cyprian Norwid. Przewodnik po życiu i twórczości*. Warszawa 1976.

⁵⁵ Wszystkie szczegóły tej wędrówki ujawnia K. Wyka w artykule: *Norwid w Krakowie „Dziennik Literacki” 1947 nr 33 s. 1*.

⁵⁶ Sprawa ta wygląda następująco: od połowy maja do lipca 1845 r. Mickiewicz przebywa w Szwajcarii u Towiańskiego. Norwid w tym czasie przebywa w Rzymie; od 8 lutego do 7 kwietnia 1846 r. Mickiewicz ponownie przebywa w Zurychu. Norwid wówczas na krótko wyjeżdża z Berlina do Księstwa Poznańskiego, po czym wraca znowu do Berlina; 5-19 grudnia 1846 – Mickiewicz przebywa poza Paryżem. Jak ustaliła Makowiecka (*Brat Adam* s. 338) cel i miejsce wyjazdu poety nie są znane. Mickiewicz po prostu oznajmił, że wyjeżdża „na kilka dni z Paryża dla potrzeby duchowej”. Norwid w tym czasie przebywa w Brukseli; latem, od lipca do września 1847 r., Mickiewicz wraz z całą rodziną przebywa nad morzem w Lengrunie w Normandii. Norwid jest już w Rzymie. Materiał ten dokumentuje, że szlaki wędrówek poetów były sobie istotnie dalekie.

zostawało jeszcze jedno wyjście – specjalna podróż do Paryża. Jak wynika jednak z ustaleń Gomulickiego, spotkanie poetów mogło nastąpić już pod koniec 1846 r., Norwid bowiem w stosunkowo krótkim czasie, bo od października 1846 r. do lutego 1847, był trzykrotnie w Paryżu. Nieznane są wprawdzie jakiegokolwiek szczegóły dotyczące tych pobytów, niemniej udało się Gomulickiemu dowieść, że pierwszy z nich musiał przypaść jeszcze na październik, listopad albo grudzień 1846 r.⁵⁷, druga wizyta miała miejsce w pierwszej połowie 1847 r. Norwid przybył tutaj na trzy dni, by podjąć z konta Cezarego Platera, które posiadał on u bankiera Rigaulta, pewną sumę pieniężną. W tym czasie jednak nikogo nie odwiedził, nikomu się nie pokazał, co wywołało nawet niezadowolenie Hotelu Lambert, gdzie uważano go za oddanego sojusznika⁵⁸. 17 stycznia w piśmie do Orpiszewskiego przebywającego wtedy w Rzymie zanotowano: „Pan Norwid przejechał przez Paryż, księcia Jegomości [Adama Czartoryskiego – M. F.] nie widział, co niemało Jego Ks. Mość zdziwiło”⁵⁹. Później, w Rzymie, poeta pojawił się u Orpiszewskiego i złożył mu wyjaśnienie, które ten przekazał do Paryża księciu: „[...] – Na zarzut uczyniony mi, że nie był u J. O. Księcia – odpowiedział mi, że szkoda, że nie był – że był tylko trzy dni w Paryżu, słaby – i w końcu dodał: «nie chciałem być nigdzie, bom nie chciałem także być u mojej macochy – pani Norwid» [...]” (XI, 453; *Rozmowy* V 7).

Po drugim pobycie w Paryżu Norwid wrócił jeszcze na krótko do Brukseli, by stamtąd 24 stycznia wyruszyć do Rzymu. Podróż ta wiodła znowu przez Paryż, gdzie – jak przypuszcza Gomulicki – poeta mógł zatrzymać się na kilka dni.

Ten – co najmniej dwukrotny – kilkudniowy pobyt w Paryżu stworzył Norwidowi choćby nikłą szansę poznania Mickiewicza. Teoretycznie istniały co najmniej dwie możliwości: bądź poprzez ludzi z kręgu Obozu Czartoryskich, bądź przez osobę Cezarego Platera, którego i z Mickiewiczem łączyły serdeczne stosunki, o czym Norwid z pewnością wiedział. Ale – jak dowodzi też Trojanowicz⁶⁰ – nie przybył on legalnie do Paryża w celach turystycznych ani towarzyskich. Macocha – jako zasadniczy powód niebywania „nig-

⁵⁷ Podstawą tego wniosku jest list Teofila Lenartowicza do J. B. Zaleskiego: „Cypriana Norwida policja stale niepokoi [...], znowu wynaleźli coś [...], a mianowicie, żeby odpowiedział, czemu jeżdżąc z Belgii do Francji cudzych paszportów dwukrotnie używał, i o to ma być pociągnięty do protokołu” – cyt. za: G o m u l i c k i. *Cyprian Norwid. Przewodnik* s. 194 przypis 43.

⁵⁸ O związkach Norwida z Hotelem Lambert i Czartoryskim pisze Z. Trojanowicz (*Norwida szczególnie rekomenduję J. O. Księciu...* W: t a ż. *Rzecz o młodości Norwida* s. 168-192).

⁵⁹ Cyt. za: G o m u l i c k i. *Cyprian Norwid. Przewodnik* s. 194.

⁶⁰ *Rzecz o młodości Norwida* s. 180-181.

dzie” – wygląda jednak na wykręt. Jeśli istotnie jest tak, iż Norwid załatwił w tym czasie jakieś nie znane nam bliżej, tajemne sprawy z ludźmi Czar-toryskiego, nie musi dziwić fakt, iż nie myślał wówczas się ujawniać. Tym bardziej, że posługiwał się cudzym paszportem, swój bowiem utracił jeszcze w Berlinie, nie chciał więc stwarzać precedensu policji. Tym samym musiał w pewnym sensie zrezygnować z chęci – nawet jeżeli ją miał – poznania z Mickiewiczem. Oczywiście, zdaje sobie sprawę z hipotetyczności takiego wnioskania, ale skoro kwestia i tak pozostaje niejasna, chciałam wysunąć wersję drugą. Otóż sądzę, że mogły tu też odegrać pewną rolę, może nawet znaczną, inne, odnoszące się do sfery związków międzyludzkich względy. Norwid – należący przecież do młodszego, nie tylko literacko, ale też w czysto biologicznym sensie – pokolenia, mógł więc ze względów zupełnie zrozumiałych – spotkania tego nawet obawiać się i nie pragnąć. Mickiewicz był przecież uznanym twórcą, którego zasług na polu literatury młodszy poeta był całkowicie świadomy. On sam zaś, po pierwszych słowach uznania, ale i krytyki w Warszawie, w pierwszych latach swych zagranicznych wędrówek obfitym dorobkiem poetyckim poszczycić się nie mógł. Czy był wówczas wobec Mickiewicza kimś znaczącym? Ale i sylwetka Mickiewicza jako wielkiego poety w owym czasie została przesłonięta zgoła innym obrazem. Był on już wówczas człowiekiem skompromitowanym, lżonym z różnych stron przez Emigrację upatrującą w nim heretyka zaangażowanego w pracę własnego Koła; zdymisjonowanym od kilku lat wykładowcą w Collège de France, dodatkowo gnębionym przez ciężką sytuację rodzinną⁶¹. Aureolę dumy i chwały zastępowała inna: łagodności i cierpienia. Zygmunt Krasiński o Mickiewicz z tego okresu pisze do Cieszkowskiego: „[...] Mówiłeś, że się odmienił, że złągodniał, że ta duma izraelitowa, ta twardość fanatyczna zniknęły [...]”⁶².

Norwid na pewno nie tak dokładnie orientował się w sytuacji, niemniej znał zapewne ogólne nastroje środowiska, które – jak zwykle bywa w podobnych wypadkach – powtarzało sobie sensacyjne wiadomości dotyczące poety

⁶¹ O trudnościach materialnych, jakie przeżywał Mickiewicz, świadczy np. list Z. Krasińskiego z tego okresu: „Bądź łaskaw [słowa skierowane do A. Cieszkowskiego – M. F.] 1500 fr. panu Ad[amowi] oddać. – Mniejsza na co, druk czy nie druk, ale on w szkaradnej biedzie i bieda mu przeszkadza do jasnego widzenia rzeczy. Ulżyć będzie, a będzie coś! Do tego dzieci dorastają itd. itd. – nie ma czym ich wychować; zatem odeszlij mu 1500 fr.” Cyt. za: *Brat Adam* s. 350.

⁶² Tamże s. 349.

tym gorliwiej, im bardziej były one dla bohatera przykre. To już nie był ów Mickiewicz, do którego „świat się cały walił”⁶³.

W. Wielogłoski pisał w tym czasie do S. Koźmiana: „[...] Szkoda, żeś teraz Adama nie widział, bo byś był mniej go oskarżył. Ja byłem i bywam u Adama a wierzaj mi, że nieraz buduję się jego prostotą i pokorą”⁶⁴. Może i Norwid inaczej odebrałby Mickiewicza jeszcze w Paryżu, niż uczynił to w rok później w Rzymie? Czy potrafiłby jednak „zbudować się jego prostotą”, czy akurat tę wartość przeżyłby najgłębiej?

Wszystkie odpowiedzi pozostać mogą jedynie w świecie hipotez. Chyba by przyjąć kryterium probabilistyczne, wnioskując z faktów i wydarzeń późniejszych. Czy jednak nie byłoby to dla autora *Vade-mecum* zbyt krzywdzące?

2. W Rzymie...

Spotkanie Norwida z Mickiewiczem nastąpiło dopiero w roku 1848 w Rzymie. Pierwszy zapis dotyczący poznania starszego poety znajdujemy w liście Norwida adresowanym do J. B. Zaleskiego z 9 lutego tego roku:

Wczoraj do późna w nocy u Irydiona [Z. Krasińskiego] siedząc, właśnie o Towiań[skim] mówiliśmy (w czym on całę zdrowe ma pojęcie), kiedy wszedł Lucjan i oświadczył, że pan Adam przyjechał. Jeszcze go wtedy nie widziałem [...]” (VIII, 56).

Mickiewicz przybył do Rzymu 7 lutego. Następnego dnia widział się już z Krasińskim, a Norwid dzięki temu, iż w tym czasie zaprzyjaźnił się z autorem *Nie-Boskiej komedii*, miał także spotkać się „w tych dniach” z autorem *Dziadów*. Misja, z jaką Mickiewicz przybył do Stolicy Apostolskiej, a był nią zamiar urzeczywistnienia słów skierowanych do braci w jego Kole w Paryżu, że „objawienie ducha chrześcijańskiego w polityce musi wziąć początek z Rzymu, który jest Kościołem i państwem”⁶⁵, tzn. zamiar stworzenia Legionu Polskiego w wojsku papieskim, nie bardzo pozwalała poecie na zawieranie szerokich, towarzyskich znajomości. Przejęty realizacją swych planów dbał jedynie o to, by jak najszybciej czynnie włączyć się w nurt wypadków. Do Rzymu przybył przecież w przededniu wybuchu europejskiej rewolucji. Wobec perspektywy wojny z Austrią już od 1847 r.

⁶³ Tak o Mickiewicz z roku 1832 pisał ks. Hieronim Kajsiewicz w liście do L. Niedźwieckiego. Cyt. za: M. D e r n a ł o w i c z. *Adam Mickiewicz*. Warszawa 1985 s. 275.

⁶⁴ Cyt. za: *Brat Adam* s. 351.

⁶⁵ Tamże s. 423.

agentura Hotelu Lambert zabiegała o przekonanie papieża i rządu włoskiego o konieczności utworzenia oddziału polskiego w wojsku włoskim, a nawet powołania Polaka na wodza naczelnego armii. Podobnych zabiegów dokonywali – zasadniczo dążący do tego samego celu, różniący się zaś w realizacji konkretów – zmartwychwstańcy. Ci ostani wiązali z „nawróceniem” Mickiewicza korzystne dla siebie nadzieje polityczne, zabiegali więc o jego przyjazd do Włoch, a tam próbowali pozyskać jego osobę⁶⁶.

Czy Norwid świadomy był całego tego politycznego kontekstu przybycia Mickiewicza do Rzymu? Na pewno tak, chociaż sam – związany z Obozem Czartoryskich – niezbyt chętnie dawał się wciągnąć w realizację jego zamierzeń. Na przybywającego do Rzymu poetę nie patrzył tylko i wyłącznie jak na agenta politycznego, ale odbierał go bardzo osobiście. W liście do Zaleskiego pisał dalej:

[...] Dzisiaj znowu spotkałem Irydiona, który już się z p. Adamem widział. Pan Adam podobno nikogo poznać nie chce, ale ja mam go w tych dniach u Irydiona spotkać. Zym[unt] jest jak najdoskonalej usposobiony względem spotkania się z wszelką resztką szau (jeśliby jaka była) [...]” (VIII, 56).

Pozornie nie o swoich odczuciach związanych z osobą Mickiewicza pisze Norwid. Jakże jednak list ten nasycony jest wielką dawką emocjonalizmów świadczących o tym, jak nieobojętne było mu to spotkanie. Kiedy doszło ono do skutku? Dokładnej daty określić nie można, żadne bowiem źródła nie notują tego faktu. W tym wypadku zawiodły nawet listy Krasińskiego, który z reguły na bieżąco relacjonował – głównie Delfinie Potockiej – przebieg wydarzeń. Ale, co dziwniejsze i bardziej intrygujące, nie znajdujemy też żadnej o tym wzmianki w pismach samego Norwida. Nie mamy więc żadnych relacji – jak np. ze spotkania Mickiewicza ze Słowackim – z których podobnie dowiedzieć by się można, jak owo pierwsze spotkanie poetów przebiegało, jak przeżył je młodszy z nich. Korespondencja Norwida w ciągu tych dwóch miesięcy (od 8 lutego do 15 kwietnia) jest nikła, by nie powiedzieć: żadna. Z nikim więc – poza kręgiem rzymskich znajomych, szczególnie zaś z Krasińskim, z którym spotykał się wówczas często i z którym to wymieniał swe poglądy i spostrzeżenia – nie dzielił poeta swych przeżyć. O tym okresie napisał 15 kwietnia do Jana Skrzyneckiego: „[...] Długo mógłbym pisać o osobistych mych cierpieniach, które były powodem, iż ze wszystkimi prawie mą korespondencję zerwałem. [...]” (VIII, 59).

⁶⁶ S. K i e n i e w i c z. *Legion Mickiewicza 1848-1849*. Warszawa 1957 s. 23-34.

Choćby nawet słowa te odebrać jako pewną próbę usprawiedliwienia się, to jednak rodzi się pytanie, jakie przeżycia stały się tak bolesnym doświadczeniem poety? Dalsza część listu jednak utwierdza w przekonaniu, że największym z nich jest sprawa Mickiewicza. Norwid – jak to wynika z listu Krasińskiego⁶⁷ – musiał poznać starszego poetę jeszcze przed 21 lutego, ponieważ tego dnia wieczorem był już z wizytą w jego mieszkaniu. Od tej pory spotykali się niejednokrotnie, dyskutując nurtujące obydwu problemy – były to zapewne aktualne sprawy polityczne, sprawy narodu i religii, a także – jakże istotny dla twórców – problem szeroko rozumianej sztuki. Rozmowy te mają swe reminiscencje w wielu późniejszych utworach Norwida – bądź w formie dyskursu z Mickiewiczowską myślą i czynem, bądź w formie bezpośrednich przywołań tych dni. Trzeba przyznać, że to one właśnie ujawniają swą siłę żywotności u Norwida. Ale nie tylko. Ówczesne wypadki bowiem wywołały natychmiastowe żywe reakcje poety. Wszystkie „osobiste swe cierpienia” wyraził już w liście do J. Skrzyneckiego i drugim, adresowanym do J. B. Zaleskiego. By w pełni ukazać ówczesny Norwidowski punkt widzenia Mickiewicza, jego myśli i dzieła, trzeba listy te przytoczyć w całości. One to bowiem ujawniają pomijaną przeze mnie w dotychczasowych rozważaniach, a w konsekwencjach swych dla tego spotkania najistotniejszą sprawę poglądów obu twórców. Poznanie poetów nie nastąpiło bowiem w ideowej próżni. Byłoby rzeczą niemało krzywdzącą dla Norwida, a także dla Mickiewicza, by rozpatrywać problem jedynie w kategoriach osobistych. Nie wolno mi obstawiać przy przeświadczeniu, że konflikt, który się zrodził, był przejawem li i wyłącznie wewnętrznej niechęci Norwida do autora *Dziadów*. Należy silnie podkreślić, że u podstaw tego dramatycznego i istotnie głębokiego konfliktu leżała gra określonych wartości i sił estetycznych, religijnych, narodowych, politycznych; inny do nich stosunek i nieraz inne ich rozumienie⁶⁸. Spotkali się przecież ludzie o własnych, utrwalonych przekonaniach. I nie jest rzeczą obojętną cały ten ideowy kontekst, wręcz przeciwnie, tylko na takim gruncie mogły wyrosnąć słowa, które skierował Norwid do Skrzyneckiego:

⁶⁷ Z. Krasiński do D. Potockiej – cyt. za: *Legion włoski* s. 57-58.

⁶⁸ Problematyką dyskursu między poetami zajmują się w swych pracach: Z. Jas tr z ę b s k i. *Norwid o Mickiewiczu*. „Roczniki Humanistyczne” 5:1954-1955 s. 255-282; S t e f a n o w s k a. *Norwidowski romantyzm* s. 9-23 – przedruk w: t a ż. *Strona romantyków. Studia o Norwidzie*. Lublin 1993 s. 55-82; Z. T r o j a n o w i c z. *Norwid wobec Mickiewicza*. W: Cyprian Norwid. W 150-lecie urodzin. *Materiały konferencji naukowej 23-25 września 1971 r.* Pod red. M. Żmigrodzkiej. Warszawa 1973 s. 196-218; A. W a l i c - k i. *C. Norwid: trzy wątki myśli*. W: t e n ż e. *Między filozofią, religią a polityką. Studia o myśli polskiej epoki romantyzmu*. Warszawa 1983 s. 203.

[...] Długo mógłbym pisać o osobistych mych cierpieniach, które były powodem, iż ze wszystkimi prawie mają korespondencję zerwałem. Pomijam to wszakże i zatrzymam się tylko nad ostatnią (do dziś licząc) boleścią. Generał wie zapewne, iż Mickiewicz przybył tu – że pragnął (szczerze, jak sądzę) się ukorzyć przed Naczelnikiem Chrześcijaństwa i wieku tego, i narodów.

Trudno zapewne by opisać, jak się tu znalazł, jaką formę względem Kościoła i Polaków ten poeta wielki zająć raczył; dość że (smutno mi wyrzec) znalazłem go albo nałogowo tak już ugrzęzłem w tym kierunku r a d y k a l i z m u m i s t y c z n e g o, że się wydobyć zeń nie może, albo najpotężniejszym oszukańcem, jakiego przykładu dotąd nie ma. Ten człowiek straszny jest dla Polski. W organizacji jego pękła, jak sądzę, t a s p r ę ż y n a, która zarazem jest wędzidłem. D o b r e i z ł e się miesza w subtelności mistycznych formuł jego – na niczym osadzić się nie można w stosunkach z nim, i chyba niewolnikiem jego zostać trzeba. Tak też wielu zrobiło. A kiedy na publicznym zawiązującym się tu Legionu posiedzeniu porwał się z miejsca i nareszcie Towiańskiego książkę wziął do ręki – byłem przymuszony mu zaprzeczyć, a nazajutrz w liście najwyraźniej przedstawić wszystko, co przeciwko kierunkowi przez niego propagowanemu mam na sercu. Nie umiem powiedzieć, jak mnie to wiele kosztowało. Widzieć się przymuszonym tak wielkiej sławie narodowej i siwym włosom prawdy gorzkie słowa powiedzieć, zwłaszcza iż brat mój, tu przytomny, także się przeciw mnie podniósł.

Moralność w towiańszczyźnie jest okropnie pojęta. *Principium* władzy w Chrześcijaństwie, przez Chrystusa Pana otrzymane i wykazane najwyraźniej – chcą niejako raz jeszcze, ale nie cierpliwością, nie ofiarą, nie wreszcie miłością dobyć – lecz zagładą wszelkich uczuć ludzkości. Z b o c z e n i e biorą za o f i a r ę – a to wielka różnica – i o k r o p n o ś ć biorą za e n e r g i ę – a to wielka różnica! – i w o l n o ś ć w y z n ań tak pojmują, iż w końcu tego ich pojęcia r o z w o l n i e n i e raczej obyczajów i rozwiązanie Kościoła by nastąpiło. Wiadomo przecie, że wolność wyznań może być tylko w z g l ę d n a (*relative*); że ktoś musi przecie tolerować, to jest znosić i cierpieć; że to jeżeli przywilejem, jaka można tylko najbardziej chrześcijańskim – przywilejem c i e r p i e n i a. Że gdzie nikt nie ma przywileju z n o s z e n i a, c i e r p i e n i a, t o l e r o w a n i a, tam wszyscy muszą być n i e z n o ś n i, n i e c i e r p l i w i, nietoleranci! – i takimi też oni.

Podobnież w pojęciu własności są na pochyłości k o m u n i z m u, a w pojęciu n a r o d u na drodze do k o m u n i z m u p o l i t y c z n e g o, czyli do panslawizmu. Dla nich jakby nie było jeszcze o j c z y z n. N a r ó d biorą za p l e m i ę. Z tego pojęcia można wrócić do hord barbarzyńskich, ale nie do narodowości c h r z e ś c i j ań s k i c h, tych to różnobarwnych tęcz, na globie pędzłem Opatrzności nakreślonych. Bo:

O d n a r o d u d o p l e m i e n i a
jest jak:
O d k w i a t u d o k o r z e n i a !

Mickiewicz zabrał z sobą dwunastu uczniów i chorągiew, którą w czasie procesji na ś. Andrzeja pod błogosławieństwo przejeżdżającego papieża podstawił – i wyjechali ku Polsce. [...]” (VIII, 59-61).

Zarzuty stawiane w liście tym Mickiewiczowi są nader poważne – właściwie zawarł w nich Norwid wszystko. Przede wszystkim jednak jest to gromki krzyk przeciwko wybujałemu mesjanizmowi autora *Dziadów*, wyrażającemu z podłoża towiańszczyzny. Walicki⁶⁹ twierdzi, że Norwid nigdy mesjanistą nie był, że krytykuje on mesjanizm nie tylko Mickiewicza, ale także – choć w mniejszym stopniu – Krasieńskiego i Cieszkowskiego, z trzech punktów widzenia: religijnego, historycznego i narodowego. Trojanowicz przedstawia ten problem inaczej. Ukazuje bardziej skomplikowany stosunek Norwida do mesjanizmu. Twierdzi, że „poeta był z jednej strony zafascynowany koncepcjami Cieszkowskiego, czemu dawał wyraz w sposób nie podlegający wątpliwości, a z drugiej – chciał być wiernym synem Kościoła, który od czasów św. Augustyna odciął się od milleryzmu”⁷⁰. Skoro nie można więc zaprzeczyć pewnej Norwidowskiej fascynacji mesjanizmem, skąd ta moc oskarżeń wymykająca się spod jego pióra, a godząca w twórcę Legionu? Mickiewicz był zwolennikiem mesjanizmu rewolucyjnego, przeświadczony o ostatecznym triumfie dobra, pragnął wszelką siłę duchową zaangażować w walce ze złem. Stąd też S. Pigoń mówi nie o mesjanizmie, ale o „heroizmie religijnym”⁷¹ poety. Z tego to heroizmu rodzi się czyn – Legion, którego utworzeniu poświęcił wszystkie swe siły. Legion – jak dowodzi Pigoń – „nie był w życiu Mickiewicza epizodem, krótkim li wydarzeniem wojennym w życiu człowieka cywilnego [...]”⁷². W jego założeniach tkwi szczegółowo wypracowany program polityczny, który zawarty został w „Symbolu politycznym”, czyli „Składzie zasad”, swoistym – jak mówi Pigoń – „credo politycznym i społecznym”⁷³.

⁶⁹ Jw. s. 208-212.

⁷⁰ *Ostatni spór romantyczny. Cyprian Norwid – Julian Klaczko*. Warszawa 1981 s. 107. Problem ten rozwiązuje autorka w rozdziale: Cywilizacyjne nadzieje i niepokoje.

⁷¹ *Fundamenty ideowe Legionu*. W: t e n ż e. *Zawsze o Nim. Studia i odczyty o Mickiewiczu*. Kraków 1960 s. 225-243.

⁷² Tamże s. 225.

⁷³ Tamże s. 242.

Norwid nie pojmował działalności Mickiewicza jako „heroizm religijny”. Zbliżony w poglądach do Cieszkowskiego, zwolennik – jak tego dowodzi Trojanowicz – mistycyzmu ewolucyjnego – krytykował i zwalczał Mickiewiczowski czyn.

Ale tekst Norwida kryje w sobie o wiele więcej niż tylko gorzkie uwagi o mistycyzmie i jego konsekwencjach. List poety trudno nazwać polemiką, raczej należałoby określić go mianem bezwzględnego potępienia działalności Mickiewicza. Nie oddaje on jednak prawdy o rzeczywistej ówczesnej sytuacji twórcy Legionu. Norwid rozważaniami o mistycyzmie przykrył cały bagaż ciężkich doświadczeń Mickiewicza. Poeta pisze w taki sposób, jakby pozostawał zupełnie nieświadomy tego, co w istocie działo się z „Przewodnikiem Legionu”. A przecież był on nie tylko obserwatorem wydarzeń, których pierwszym aktorem był Mickiewicz, ale i sam na tej scenie występował. Tym razem, zwykle tak wrażliwy obserwator, nie dostrzega tej strony rzeczywistości rzymskiej Mickiewicza, którą jest prawda bycia potwierdzona cierpieniem. Wręcz przeciwnie – Norwid mówi o nim jako o „człowieku strasznym dla Polski”, nazywa go „najpotężniejszym oszukańcem”.

Gdy jednak sięgniemy do źródeł, okazuje się, że słowa te kamuflują bolesną dla Mickiewicza prawdę o ówczesnej sytuacji poety. Od pierwszych dni swego pobytu w Rzymie szukał on sposobności dotarcia do Ojca świętego, któremu zamierzał powierzyć sprawę Legionu. Pierwszym uczynionym w tym kierunku krokiem było pogodzenie się z ks. Aleksandrem Jełowickim⁷⁴, z którym to oficjalnie zerwał stosunki jeszcze w roku 1842. Ale to pojednanie się ze swym zaciekle, dawnym wrogiem było dopiero wstępem do całej serii dalszych, nierzadko upokarzających dla Mickiewicza poczynań, do których zmuszały go niejednokrotnie okoliczności zewnętrzne. Kolejnym etapem były więc długie rozmowy z matką Makryną Mieczysławską, rzekomą mniszka, w rzeczywistości zaś przebiegłą oszustką, w rezultacie których odbył długą, szczerą, rozłożoną na dwa dni spowiedź. Krasieński pisał o tych wypadkach do Potockiej:

[...] [Mickiewicz] co dzień z rana u Makryny mszy słucha, we łzach, biciach się piersiowych, nikogo z otaczających nie spostrzegając, czasem w nerwowych podrzutach. Potem idzie do Scala Santa, tam kilka godzin przepłaczę, przemęczy, przemodli, przekłęczy, przeduchni⁷⁵,

⁷⁴ Sam ks. Jełowicki tak relacjonuje to spotkanie: „Skoro mnie ujrzał, zawołał: «Ojcze Aleksandrze! Zawiniłem przeciwko tobie, przebac mi [...]». Uciskaliśmy się ze łzami” – cyt. za: *Legion włoski* s. 50.

⁷⁵ Tamże s. 62.

a spowiedź poety tak relacjonuje:

Wczoraj z rana Adam się spowiadał tam, gdzie mieszka Makryna, a wiesz komu? Śmiertelnemu nieprzyjacielowi, Jełowickiemu księdzu.

Eliza, która była u Makryny podczas tej spowiedzi, w przyległej sali się odbywającej, mówi, że słyszała jakby krzyki rozpacz, jakby ryki krajanego nożem⁷⁶.

Przejmujące te słowa odsłaniają przemiany, rozterki, zmagania wewnętrzne człowieka, który pragnął idee swoje potwierdzić prawdą życia i czynu. Władysław Mickiewicz, syn poety, tak rzecz ujmuje:

Adam Mickiewicz wypowiadał się tedy przed księdzem Jełowickim Aleksandrem, to znaczy przed najzacieklejszym wrogiem duchowym, tym, który stał się jego stałym antagonistą. Działał więc tak, jak mówił, z tą najwyższą regułą moralną, która żąda zgodności słowa z czynem. Nie zarzucono mu nigdy braku jedności charakteru, ani nie odmawiano mu geniuszu lub patriotyzmu. Tym jednak czynem usuwał wszelką sposobność tym, którzy sądzili, że będą mogli podejrzewać w nim zarodek jakiegoś interesu sekciarskiego. Wypowiadawszy się pobożnie przed swym nieprzyjacielem, zamknął usta każdemu uczniemu przeciwnikowi⁷⁷.

Norwid – który był w miarę bliskim świadkiem tych wydarzeń – nie tak je przyjął. Ale to jeszcze nie koniec duchowych i politycznych zmagania twórcy Legionu. Zanim wyruszył on 10 kwietnia z Rzymu wraz ze swym Zastępem liczącym 11 legionistów, stoczyć musiał – jak sam powie – „walkę ciężką”⁷⁸. Pod nogi waliły mu się kłody z wielu stron. W organizowaniu Legionu przeszkadzali mu księża zmartwychwstańcy, którzy chcieli przejąć inicjatywę we własne ręce. O utworzenie formacji starał się też nadal Ludwik Orpiszewski z ramienia Hotelu Lambert. Chciał więc utracić inicjatywę zarówno Mickiewiczowi, jak i zmartwychwstańcom. Wreszcie sam papież Pius IX nie przyjął propozycji stworzenia Legionu Polskiego w Rzymie, obiecał jedynie błogosławić chorągiew polską i ochotników, gdyby Legion formował się poza granicami państwa kościelnego⁷⁹.

⁷⁶ Tamże s. 67.

⁷⁷ *Legion Mickiewicza. Rok 1848*. Kraków 1921 s. 24.

⁷⁸ *Listy Mickiewicza z roku 1948*. W: A. M i c k i e w i c z. *Dzieła*. T. 16. Wyd. w setną rocznicę śmierci poety. Warszawa 1955 s. 186.

⁷⁹ *Legion włoski* s. 77-91.

Mimo to pracą, ciężką walką i wielkim staraniem Mickiewicza doszło do utworzenia zawiązku Legionu. O wszystkich przebytych w związku z tym trudach, poeta napisał:

W Rzymie moja służba skończona, ile ze mnie było [...]. Walkę tu miałem ciężką, wszystko złączyło się z księżmi. Były zgromadzenia, gdzie musiałem bić się przeciwko krzykom, złorzeczeniom szyderstwom, wkoło opasany potwarzą. [Na zgromadzeniu Polonii rzymskiej w sprawie wystąpienia Polaków w wojnie włoskiej, odbytym 28 III, Mickiewicz przemawiał atakując przeciwników i sam był gwałtownie atakowany]. Młodzież z paszczy ich wyrwałem. Poszli we czterech do spowiedzi (żaden z nich dawniej nie praktykował), do księży poszli z drgnięciem, ze łzami. I to księży nie zmiękcyło [...]⁸⁰.

Nie na jednym z takich zgromadzeń był Norwid, ale to, które odbyło się 28 marca, okazało się szczególnie istotne – także ze względu na osobiste stosunki obu poetów. To właśnie relacją z tego zgromadzenia były słowa Norwida skierowane do J. Skrzyneckiego 15 kwietnia: „[...] A kiedy na publicznym zawiązującym się Legionu posiedzeniu porwał się z miejsca i nareszcie Towiańskiego książkę wziął do ręki – byłem przymuszony mu zaprzeczyć, a nazajutrz w liście najwyraźniej przedstawić wszystko⁸¹, co przeciwko kierunkowi przez niego propagowanemu mam na sercu. Nie umiem powiedzieć, jak mnie to wiele kosztowało. Widzieć się przymuszonym tak wielkiej sławie narodowej i siwym włosom prawdy gorzkie słowa powiedzieć, zwłaszcza iż brat mój, tu przytomny, także się przeciw mnie podniósł [...]” (VIII, 60).

Celowo powtórzyłam tu jeszcze raz ten fragment listu, który uwyrażnia osobisty stosunek Norwida do sprawy. Po pierwsze dlatego, że stanowi on ciekawy materiał w kontekście listu Mickiewicza, po drugie dlatego, iż nie jest to jedyna relacja poety z tego zebrania. Odżywa ono jako gorzkie wspomnienie jeszcze po latach: Tuż po śmierci Mickiewicza, 23 I 1856 r., pisze Norwid – być może w potrzebie ekspiacji – do Teofila Lenartowicza:

[...] Któż tak powstał przeciw ś. p. Adamowi jako ja w Rzymie – ale czy ubliżyłem kiedy godności jego – czy nie uszanowałem tego, co w nas, ludziach, jest ś w i ę t y m – c i a ł e m, to jest tego, co trudem swym rozlał Adam

⁸⁰ M i c k i e w i c z. *Dziela* t. 16 s. 186. Ustalenia z przypisu 5 s. 187.

⁸¹ List ten do dzisiaj nie został dochowany, stąd nie wiemy, w jakich słowach wyraził Norwid Mickiewiczowi swój protest.

wokoło jako ogół duchowo – realny? Ceniłem – sądziłem – bo kochałem, chwala Bogu, trzeźwo [...] (VIII, 252)

a po 31 latach, chcąc „dać świadectwo historii, pisze Norwid do oddanego przyjaciela, Bronisława Zaleskiego, «list o związkach Legionu Mickiewicza»”⁸²:

Na liść bluszczu – dodany do pierwszego: z grobu drogiej pamięci Zofii – patrząc, piszę:

Iż Ciebie, tudzież historyka księdza Kalinkę i może kogo, blisko obchodzą dziejowe fakta i polityczne gesta, zechcesz za nieobojętne mieć, co następuje, tym więcej, że podobno już tylko ks[ia]dz Hube między żyjącymi pozostaje ze świadków naocznych.

Działo się w Mieście Stolicy Apostolskiej na umocnionym przez władzę zgromadzeniu publicznym w obecności Duchowieństwa, reprezentowanego przez trzech czy czterech księży polskich.

Ś.p. Adam Mickiewicz podniósł głos i zażądał przyznania *votum*, aby generała Władysława hrabięgo Zamoyskiego z uczestnictwa usunąć i z listy wymazać.

Na głos ten podniósł się Cyprian Norwid i ś.p. Adamowi Mickiewiczowi zupełnie zaprzeczył; większość zgromadzonych świstać poczęła mówienie Norwida; hałas się wielki zrobił, albowiem zaprzeczyć Adamowi Mickiewiczowi było to onego czasu u Polaków tak samo, jakby kto np. parę dni temu w Krakowie powiedział, że Kraszewski nie jest Petrarą! ...

Śród zamętu i świstania skoro mówienie swoje kończył Norwid, zawezwał po nim głosu parlamentarny Orpiszewski, ale zbyt plastycznie porządek posiedzenia zmieszany będąc, wołano raczej groźnie, aby wymazać z listy Cypriana Norwida, co wielce na chwilę podobało się i łagodziło polubowność szwankującą. Temu nowemu projektowi wymazania członka zaprzeczył ś.p. hr. Łubieński jedyn.

Adam Mickiewicz wtedy zupełnie zajął głos – niektórzy do nóg mu się rzucali. Duchowni w chwili stosownej USUNĘLI SIĘ. Norwid przez wiele dni unikać musiał spotkania rodaków.

Nigdy nie zbliżałem się do Hotelu Lambert i zachowałem najodleglejszy, ile można było najodleglejszy, stosunek z ś.p. generałem Zamoyskim – pono że na lat kilkanaście dwa razy u Niego byłem, i to z tej przyczyny, że brat mój, ś.p. Ksawery Norwid, urzędem i Bankiem Obywateli Polskich zbliżony był do śp. Andrzeja Zamoyskiego i dzieł Jego.

⁸² Pod takim właśnie tytułem list ten ogłosił drukiem S. Pigoń („Dziennik Literacki” 1:1947 nr 33 s. 2).

Jak i co to było za uznanie, którym onego czasu Mickiewicz otoczony był, to o tym dziś mało kto wie, a pochodziło to – jak do dziś i zawsze u Polaków – z tej przyczyny, iż nikogo i nigdy nie oceniali i nie cenili – nigdy!

Zawsze: albo lekceważyli, albo bałwochwalili, z powodu iż rzeczy te dwie same przez się robią się, bez osobistej usilności.

Do dziś wyraz «krytyka» znaczy: ubliżenie – «skrytykować kogo» znaczy: ubliżyć mu, a przeto znaczy treść absolutnie wprost przeciwną znaczeniu wyrazu. Jeżeli przeto jakowy umysłowy ruch nie jest na siłach, ażeby przynajmniej jednemu wyrazowi powrócić znaczenie jego, to – zaiste – że taki umysłowy ogół jest w zupełnej impotencji (X, 135-136).

Doświadczenie będące przeżyciem dwudziestosiedmioletniego, a więc młodego jeszcze bardzo człowieka, nosi poeta w sobie przez wiele lat z niezmienną wyrazistością. Ten ostatni list, pisany jest w dość osobliwej formie. Poeta, który jest autorem listu, staje się tu bohaterem wydarzenia, o którym opowiada jakby z perspektywy postronnego obserwatora. Jest to najbardziej wyważona relacja z tego dnia, jaką w ogóle znajdujemy w pismach Norwida. Tej to obiektywizacji służyć ma właśnie wprowadzenie narracji trzecioosobowej. Daje się zauważyć, że wraz z upływem czasu ton, w jakim Norwid mówi o swym wystąpieniu, coraz bardziej łagodnieje. W pierwszych, pisanych niejako „na gorąco”, listach zdobywa się na ostrą krytykę Mickiewicza, wręcz wyraźne jego potępienie, później zaś – pragnie złagodzić nieco nastroje ówczesnego sprzeciwu. Dlatego też szeroko nakreśla swoją „osobliwą” wówczas sytuację, licząc na zrozumienie motywów takiego postępowania. Mistrzowsko wykreowuje siebie jako tego, który wyobcowany wśród walk stronnictw i programów, pozostaje sam jeden – osobno. Wyobcowanie to jest konsekwencją – jak sam sugeruje – świadomości prawdziwych zasad religii, w obronie których staje. Dziwić może jedynie fakt, że Norwid, tak czuły na ten wymiar swojej egzystencji i egzystencji każdego człowieka, jakim jest cierpienie, zupełnie nie dostrzega owej wewnętrznej dojrzałości i duchowej wielkości Mickiewicza rodzącej się z cierpienia właśnie. Nie widzi, że to jedynie wielka moc wiary w słuszność idei, w imię której walczył, i Bożą pomoc pozwalała mu przedzierać się poprzez gęsty mrok intryg, upokorzeń, rozgoryczeń. Kimże bowiem naprawdę był Mickiewicz, kiedy organizował swój Zastęp? Czy był to człowiek, którego „wszyscy przyjmują z oklaskami, rzucają wianki i pochwały etc. etc. [...]” – jak mówił o nim Andrzej

Towiański na zebraniu Koła 29 V 1848 r., kiedy „rzucił klątwy i groźby na roboty [...]”⁸³ Mickiewicza w Rzymie? Podobnie przecież pisał Norwid:

[...] Jak i co to było za uznanie, którym onego czasu Mickiewicz otoczony był, to o tym dziś mało kto wie [...] (X, 136).

Nie ulega wątpliwości, że osobowość twórcy Legionu była na tyle wyrazista, na tyle niepospolita, że nie można było przejść obok niego obojętnie. Wszystko to prawda. Ale jakże często zamiast życzliwych spojrzeń, słów i gestów, spotykał go z różnych, nieraz najmniej spodziewanych, stron atak? W religijności jego upatrywano bowiem skrajny mistycyzm, widziano utopijność jego poglądów, posądzano o fałsz i zdradę. Nie do końca słuszne jest więc wołanie Norwida, iż

[...] milej by mu było ucześcić się tej S ł a w y – s ł a w narodu i za chorągwią jej popłynąć, niżli zaprzeczyć mu i zostać n i e p o s t ę p o w y m maruderem! [...] (VIII, 63).

Wystąpienie przeciwko Mickiewiczowi przeżył Norwid głęboko. Każdy sprzeciw jest trudny, tym trudniejszy, im silniejsza osobowość, przeciwko której się protestuje. Sądzę jednak, że Mickiewicz, zgryźliwie obarczony epitetem „S ł a w a - s ł a w”, i Norwid – „n i e p o s t ę p o w y maruder”, to kolejne kreacje, tym jaskrawiej się ujawniające, że zbudowane na zasadzie skrajnego kontrastu. W rzeczywistości ów „maruder” okazał się poniekąd człowiekiem czynu. Kiedy zakładano komisję do prowadzenia dalszej sprawy Legionu, konkurencyjnego wobec Zastępu Mickiewicza, w skład jej wszedł obok E. Jałowickiego i E. Łubieńskiego również Cyprian Norwid.

Zdumiewać może fakt, że poeta, który nieco później, bo na początku maja o Piusie IX (jakby w myśl Mickiewiczowskiego rozpoznania wielkości zawartego w *Zdaniach i uwagach*, iż: „Dobrze by w życiu świeckim, jak niegdyś w Kościele, Tego tylko zwać wielkim, kto wycierpiał wiele”)⁸⁴ powie, że „[...] Jest to wielki XIX-o wieku człowiek. U m i e c i e r p i e ć. Prosty, anielsko dobry, łagodny bardzo ale w głębi zdaje się hartu ogromnego, potężnego sumienia i – co jest rzecz szczególniejsza – przy prostocie prawie niemowlęcej jest w zatoczeniu ust, i w słowie, i w spojrzeniu niekiedy, pewny odcień finezji włoskiej [...]” (VIII, 63), nie potrafił tą miarą spojrzeć

⁸³ Cytaty te pochodzą z listu Aleksandra Chodźki do Mickiewicza. Cyt. za: *Legion włoski* s. 225.

⁸⁴ M i c k i e w i c z. *Dziela* t. 1 s. 398.

na samego Mickiewicza, który – niestety – w owym czasie przepadł w kompromitacji kłęski. Przekornie jednak potrafił miarkę tę wykorzystać *pro domo sua* – by ukazać wielkość swego własnego cierpienia⁸⁵.

Zdaję sobie sprawę, że interpretację tych listów poprowadziłam tylko w jednym kierunku i nie wyczerpałam całego bogactwa treści, które one ze sobą niosą. Sądzę jednak, że dobrym komentarzem do nich, oddającym także sposób postępowania Norwida (po prostu człowieka „odpowiedzialnego” za jakiś – choćby i najmniejszy wycinek spełnionej biografii Mickiewicza – osoby, z którą wszedł w bezpośrednie relacje) są stwierdzenia Janusza Sławińskiego:

To bowiem, co mają do powiedzenia o drogim nieobecny uczestnicy i świadkowie jego życia jest zawsze – w mniejszym czy większym stopniu – poddane interesownemu zamysłowi kompozycyjnemu. Utrwalając – w pamiętnikach, gawędach wspomnieniowych, rozmowach – fakty biograficzne, z reguły mają na uwadze swój własny w tych faktach udział, a któż nie pragnąłby pokazać się potomnym w możliwie korzystnym świetle i w aureoli znaczenia? Wymaga to – rzecz prosta – odpowiedniego podstylizowania i podretuszowania wizerunku bohatera wspomnień: jego odtwarzane – w relacjach – zachowania czy wypowiedzi muszą pozostawać w zgodzie z autorytetem wspominającego. Każdy ze wspomniaczy w określony sposób upozowuje postać zmarłego, hierarchizując opowiedane zdarzenia, pomniejszając jedne, wyolbrzymiając drugie; niekiedy fakty bywają dyskretnie dopełniane zmyśleniem, kiedy indziej przeciwnie: podlegają ocenzurowaniu⁸⁶.

Nic więc dziwnego, że relacje Norwida wzbudzają nieukontentowanie – źródłem tego jest przyjęty w owych listach bardzo jednostronny punkt widzenia Mickiewicza. Ponadto – jak dalej w przywołanym już tekście zauważa Sławiński – „wysoce irytujące bywają opowieści ludzi, dla których każda okazja jest dobra, by zmanifestować swój niepohamowany narcyzm: traktujących wybitnego zmarłego po prostu jako korzystne tło dla własnej osoby”⁸⁷.

A czy właśnie w taki sposób nie można by potraktować cytowanych już przeze mnie słów Norwida, w których mechanizm ten ujawnia się wyraziście?:

⁸⁵ Wielu badaczy zauważa, że Norwid często zestawiał własne losy z losami różnych wybitnych ludzi. Pisze o tym np. Jastrzębski (jw. s. 278) czy Trojanowicz (*Norwid wobec Mickiewicza*).

⁸⁶ *Czas wspomnień*. W: *Próby teoretycznoliterackie* s. 160.

⁸⁷ Tamże s. 163.

[...] Na głos ten podniósł się Cyprian [Norwid] i ś.p. Adamowi Mickiewiczowi zupełnie zaprzeczył; większość zgromadzonych świstać poczęła mówienie Norwida; hałas się wielki zrobił, albowiem zaprzeczyć Adamowi Mickiewiczowi było to onego czasu u Polaków tak samo, jakby kto np. parę dni temu w Krakowie powiedział, że Kraszewski nie jest Petrarą! ... [...]

Adam Mickiewicz wtedy zupełnie zajął głos – niektórzy do nóg mu się rzucali. Duchowni w chwili stosownej USUNĘLI SIĘ. Norwid przez wiele dni unikać musiał spotkania rodaków. [...]

Jak i co to było za uznanie, którym onego czasu Mickiewicz otoczony był, to o tym dziś mało kto wie [...] (X, 135-136).

Czy też słowa z listu do Skrzyneckiego:

[...] Nie umiem powiedzieć, jak mnie to wiele kosztowało. Widzieć się przymuszonym tak wielkiej sławie narodowej i siwym włosom prawdy gorzkie słowa powiedzieć [...] (VIII, 60).

Bywa, że „autorzy wspomnień [tym bardziej tych – jak sądzę – zawartych w listach, które z istoty swej bytują w bardzo osobistej sferze relacji międzyludzkich, tzn. w tej, do której bardzo trudno jest człowiekowi się zdystansować M. F.] przeceniają wyjątkowość swoich doświadczeń” – pisze Sławiński⁸⁸.

Podobnie, gdy świadectwo Norwida skonfrontować z innymi źródłami, jego wystąpienie jawi się w nowym świetle. Ksenia Kostenicz po zbadaniu wielu relacji z tego zebrania zauważa, że inni jego uczestnicy cały incydent z poetą zaledwie wzmiankują lub pomijają⁸⁹.

Być może podobnie ma się sprawa z listem, który Norwid wysłał do Mickiewicza. Ów bowiem otrzymał zapewne wówczas niejedno takie pismo będące echem spotkania, bo przecież „krzyki, złorzeczenia i szyderstwa” docierały do niego z różnych stron. Ale i sposób postępowania Norwida jest w pewnym sensie naturalny. Każdy bowiem chciałby dowieść, że „jest w posiadaniu prawdy istotnej i zasadniczej, do której nie mogli mieć dostępu inni uczestnicy i świadkowie życia osobnika”⁹⁰, w tym konkretnym przypadku o Mickiewicza przecież chodzi. Norwid broni tym samym także i swojej godności.

⁸⁸ Tamże s. 166.

⁸⁹ *Legion włoski* s. 108.

⁹⁰ S ł a w i ń s k i. *Czas wspomnień* s. 165.

Chciałabym jednakże podjąć jeszcze dwie kwestie: sprawę przyjęcia przez Norwida *Składu zasad* oraz problem uzyskania przez Mickiewicza papieskiego błogosławieństwa dla Zastępu, o czym Norwid pisze krótko, aczkolwiek znacząco.

W *Składzie zasad* zawarł Mickiewicz program wyrazisty, wypracowany wspólnie z innymi braćmi w Kole. Pigoń twierdzi, że werbunek do Legionu był także „werbunkiem ideowym”, gdyż „ochotnicy powinni byli przyjąć zasady społeczno-polityczne Legionu i podpisać się pod tę «małą konstytucją», zanim zostaną wcieleni w szeregi”⁹¹. Pigoń dowiódł również, że *Symbol polityczny* jako koncepcja był owocem ugruntowanych przemyśleń i przeświadczeń ich autora⁹². Tak przyjął go też Norwid, który doskonale rozumiał, że Mickiewicz dostarczył legionistom – a i całemu narodowi – nie kilka myśli spontanicznie rzuconych na papier, ale wykładnię swoich poglądów, które w istotny sposób miały wyznaczać drogę narodowego rozwoju. Ale – w cytowanym już liście do Jana Skrzyneckiego – znajduje go pełnym „albo n i e - d o r z e c z n o ś c i, albo o b r z y d l i w e g o – f a ł s z u [...]” (VIII, 61). Pod adresem *Składu zasad* poeta wysuwa mnóstwo zarzutów. Gdy potraktować je poważnie i przeprowadzić apologię tekstu Mickiewicza, można by problematyce tej poświęcić osobną rozprawę. Dla potrzeb tej pracy porzestaną jedynie na pewnych uogólnieniach.

Symbol polityczny doczekał się rzetelnego studium naukowego i literackiego Pigionia⁹³. Badacz stara się ukazać i tajemnicę poetyckiego uroku tego tekstu, przede wszystkim jednak – z całą rzetelnością i zrozumieniem – jego głęboką zawartość ideową.

Norwid nie patrzył – rzecz jasna – na *Skład zasad* okiem literaturoznawcy jak na nowy, powstały po wieloletniej przerwie pisarskiej Mickiewicza, tekst poetycki. Dla niego siłą, z jaką pojawił się ów tekst, stanowiła nie jego strona artystyczna, ale przede wszystkim zawartość ideowa. Przyjmuje go jednak stronnictwo, choć trzeba pamiętać, że do wyrażania subiektywnych opinii na ten temat uprawnia go przecież prywatny charakter listu. Czasem Norwid zatrzymuje się jedynie na powierzchni *Symbolu*, czasem – drążąc głębiej – ucieka się do własnych spekulacji słownych i filozoficznych, a wszystko po to, by wykazać Mickiewiczowski „r a d y k a l i z m m i s t y c z n y i g n o s t y c z n ą d u c h o w ą a r y s t o k r a c j ę p o w o ł a n y c h” (VIII, 62), przeciwstawiając temu – rzekomo trzeźwy w rzeczach tych – własny sąd. List ten jednak pełen jest emocji i egzaltowanych słów.

⁹¹ S. P i g o Ń. *Skład zasad*. W: t e n ż e. *Studia literackie*. Kraków 1951 s. 179.

⁹² Tamże s. 176.

⁹³ Tamże.

Pigoń dostrzega, że Mickiewicz w tym trzykrotnie, jak sam ustala, redagowanym tekście oddaje swojej ojczyźnie to, co w nim najlepszego, to, co pieczołowicie przez lata wypracował, do czego też doszedł drogą osobistego cierpienia. Według niego tekst ten zrodził się z głębokiej wiary w Boga, z głębokiego niepokoju o naród pozbawiony własnej, niezawisłej egzystencji, z troski o drogi jego dalszego rozwoju. Przede wszystkim zaś – według Pigoń – wszystkie te słowa łączył Mickiewicz z własnym życiem. Norwid, dla którego – według opinii badaczy – element ten stanie się właśnie warunkiem przyznania komukolwiek miana człowieka wielkiego, wszystkich tych wartości nie dostrzega. Dobitnie zaś manifestuje swój sprzeciw wobec propozycji autora *Symbolu*, które w większości rzeczywiście były utopijne.

Pigoń, gdy pisze o przyjęciu *Składu zasad*, stwierdza, że Norwid powtarzał do pewnego stopnia opinie Krasińskiego, których po części też był inspirowanym. Krasiński jednak okazał się bardziej powściągliwy w swej krytyce:

Manifest mi swój przyniósł p. Adam wczoraj – pisał Delfinie – z 15 punktów, które jako słowa są niebem na ziemi, a jako czyn mogłyby się przekreślić w piekło na ziemi. M.i. – obywatelstwa wszystkie prawa nadane kobietom, – każda rodzina chłopska gruntem uposażona własnym, każda gmina gminnym, wspólnym. – Polska dłoń podaje Czechowi, Rusowi i całej Słowiańszczyźnie. – Ewangelia staje się prawem politycznym i społecznym Polski, – i na pomoc chrześcijańskiemu ludowi uciśnietemu Polska zawždy bieży... Słowem, jakbyś „Przedświt” zamieniła w kodeks. Powtarzam: jako słowa na papierze – to niebo, jako wykonanie – może być piekłem⁹⁴.

Znowu dwie, mimo wszystko jakże różne reakcje poetów. Krasiński nie wykrzykuje, że manifest ten pełen jest „n i e d o r z e c z n o ś c i a l b o m i s t y c z n y c h f o r m u ł”, przeciwnie, widzi w nim propozycję idealnego ustroju, nie mającego żadnych szans na urzeczywistnienie się w swej pełni. Klęski Mickiewicza – w konsekwencji przecież była to klęska – i całej płataniny związanych z tym wydarzeń nie ocenia tak zdecydowanie negatywnie jak Norwid.

Na koniec sprawa papieskiego błogosławieństwa dla Zastępu. Odmowa publicznego jego udzielenia była dla Mickiewicza straszną udręką, powstaje więc pytanie, w jaki sposób pragnął je uzyskać. Norwid w słowach: „Mickiewicz zabrał z sobą dwunastu uczniów⁹⁵ i chorągiew, którą w czasie

⁹⁴ Cyt. za: P i g o Ń. *Skład zasad* s. 184.

⁹⁵ Kostenicz (*Legion włoski* s. 135) notuje, że 10 kwietnia wraz z Mickiewiczem opuściło Rzym 11 legionistów. Autorka w ustaleniach tych powołuje się na *Żywot Adama Mickiewicza* (IV, 92).

procesji na ś. Andrzeja pod błogosławieństwo przejeżdżającego papieża podstawił i – wyjechali stąd ku Polsce [...]” (VIII, 61) sugeruje, że błogosławieństwo uzyskał poeta podstępnie, „podstawiając” chorągiew papieżowi. Okoliczności związane z otrzymaniem benedykcji były jednak bardziej złożone. Formę i warunki błogosławieństwa chorągwi polskiej uzgadniali z papieżem księża zmartwychwstańcy – Jełowicki i Hube. Były one bardzo zbliżone do tych, jakie zaistniały 5 kwietnia – tego bowiem dnia, w święto cudownego znalezienia zaginionych wcześniej relikwii św. Andrzeja, papież błogosławił także chorągiew polską (o tym błogosławieństwie pisze Norwid). Różnicę stanowiło właściwie tylko miejsce aktu: miało to nastąpić w Kwirynale, 5 kwietnia zaś papież udzielił błogosławieństwa chorągwiom i tłumom w bazylice św. Piotra. „Wydaje się – pisze Kostenicz – że kwestionując ważność uzyskanej przez Zastęp benedykcji, tę właśnie okoliczność wysuwali zmartwychwstańcy jako zasadniczą, ponieważ Mickiewicz niezwłocznie rozpoczął starania o ponowne błogosławieństwo, zabiegając przy tym, by zostało udzielone «z Kwirynału»”⁹⁶. Ale poety papież już nie widział i publicznie błogosławić chorągwi osobno nie chciał. Z pewnością jednak pobłogosławił ją, złożoną u niego bezpośrednio po zakończeniu ceremonii związanych z obchodami święta znalezienia relikwii św. Andrzeja. W ten sposób przedstawia też sprawę sam Mickiewicz – niezadowolony z takiego obrotu rzeczy, ale ze spokojnym sumieniem, że zrobił wszystko, co było w jego mocy – w liście do braci w Paryżu⁹⁷.

Norwid – za zmartwychwstańcami, a może tylko inspirowany ich opiniami – kwestionuje ważność otrzymanego przez Zastęp błogosławieństwa. Nie ujawniając żadnych bliższych szczegółów, wyraźnie podważa jego prawomocność.

Z tego, co zdołałam tutaj przedstawić, widać, w jakim klimacie odbyły się te pierwsze, rzymskie spotkania poetów. A przecież te pierwsze „dotknięcia” pozostają w człowieku najgłębiej. Prawda ta potwierdziła się w życiu i w twórczości Norwida. Niejednokrotnie wracał do tych chwil, nieraz w zaskakująco dziwny sposób, prawie zawsze z nutą gorczy bądź żalu. Dla Norwida było rzeczą psychologicznie niemożliwą „odboleć” dotkliwe perypetie tego pierwszego osobistego zetknięcia z Mickiewiczem.

⁹⁶ Jw. s. 124.

⁹⁷ *Dzieta* t. 16 s. 141.

3. W Paryżu

Mickiewicz wraz ze swym Zastępem opuszczał Rzym 10 IV 1841 r. Niedługo jednak trwała ich wspólna wędrówka. Już w lipcu wrócił poeta do Paryża i stamtąd bacznie śledził dalsze formowanie się Legionu, zdobywając na ten cel fundusze.

Norwid, po głośnym „zerwaniu” z Mickiewiczem, które odnotował w pełnych gniewu i zapalczywości listach, więcej o nim nie wspominał. W Rzymie pozostał aż do początków lutego 1849 r., choć pragnął wyjechać do Paryża. Pierwsze miesiące pobytu tutaj strawił na zawiązaniu nowych znajomości i stosunków. Zaczął bywać u Chopina, poznał Słowackiego, Mickiewicza jednak jeszcze wtedy nie odwiedzał. Mimo to starszy poeta należał do kręgu ludzi, do którego Norwid bardzo pragnął się zbliżyć, a przede wszystkim zależało mu na jego dobrej o nim opinii. Stąd też z uwagą śledził wszystkie, choćby najdrobniejsze, wypowiedzi Mickiewicza o sobie, a one wywoływały w nim żywe reakcje: Napomknął o tym Z. Krasieński w jednym ze swoich listów: „[...] Mickiewicz niedawno go ukąsił ironiczną pochwałą, a mój Nor[wid] się od tego dnia wściekł”⁹⁸.

Świadomość, choć nie „z pierwszej ręki”, poświadcza jednak fakt, jak nieobojętny był młodszemu poecie autor *Dziadów*. Powoli jednak doszło do złagodzenia napięć. Czy stało się tak jedynie zasługą czasu, który niejako w naturalny sposób zabił choćby i głębokie rany? Na to pytanie odpowiada aż nazbyt jaskrawo sam Norwid. W liście do Władysława Bentkowskiego, datowanym między 1 a 17 XII 1850 r., znajdujemy następujące uwagi:

[...] Po mnóstwie zawodów i gorzkiej niewdzięczności literatów naszych rozmówiłem się z Nestorem literatury naszej, Mickiewiczem, od którego właśnie list w tym względzie odebrawszy, zajmuję się uporządkowaniem śladów pióra mojego – czekam więc niezwłocznego odesłania rękopismu, nawet gdyby drukowanym być zaczął (!) [...] (VIII, 119).

Musiał więc spotkać się w tym czasie z Mickiewiczem, który życzliwie zainteresował się jego twórczością. Jak wynika z listu Norwida, odebrał też w sprawie tej list od starszego poety (nie dochowany do dziś), w wyniku czego począł skwapliwie gromadzić swoje teksty. Jego sytuacja była wówczas istotnie ciężka. Gnębiły go depresje psychiczne, dokuczał zły stan zdrowia i złe warunki materialne. Czym była dla niego w tej sytuacji życzliwość okazana mu przez Mickiewicza?

⁹⁸ Do S. E. Koźmiana – cyt. za: *Legion włoski* s. 427.

Mickiewicz sam znajdował się w położeniu nie lżejszym. Podejrzany jako towiańczyk, skompromitowany twórca Legionu i redaktor „Trybuny Ludów”, nękany problemami rodzinnymi, od dawna milczący jako poeta, zauważył jednak zmagania młodego, na dobrą sprawę rodzącego się dopiero wówczas twórcy. Pozytywne uwagi pod adresem jego twórczości były dla Norwida – w czasie, kiedy ze strony krytyki spotykały go częste ataki – nie tylko balsamem łagodzącym dotkliwość tych przeżyć. Ciepłe, wspierające słowa uznano przecież poety podziały na niego mobilizująco, zachęciły do pracy, utwierdziły w przekonaniu, że jego twórczość, którą w liście określił – w sposób poetycki aczkolwiek przekornie skromnie – „ślądami pióra swojego”, nie pozbawiona jest wartości. Mickiewicz – tak od Norwida przecież w wielu miejscach krytykowany – stał się w sprawie literatury mimo wszystko najwyższym autorytetem. Czy tylko po to, by stać się jednocześnie argumentem przeciwko krytykom i bezdusznej współczesności? Nie sądzę. Norwid, mimo że w sferze rozwiązań poetyckich poszukiwał nowych, osobnych dróg, musiał uznać rangę Mickiewicza i we własnej hierarchii wartości. I choć w określeniu „Nestor literatury naszej” zamknął raczej opinie i przekonania społeczeństwa niż swoje, prawdy, którą ono wyraża, nigdy podważyć nie zdołał.

Norwid – poeta, jako taki dostrzeżony i doceniony przez Mickiewicza, obdarzywszy go większym niż dotąd kredytem zaufania, prawdopodobnie powierzył nawet autorowi *Dziadów* rękopis *Promethidiona* i „słowo o tym przychylne” (VIII, 12 5) odeń otrzymał. Zaraz potem rozesłał listy (do W. Bentkowskiego, J. B. Zaleskiego, A. Potockiego), by zgromadzić swoje pisma i przygotować je do druku.

Jak wyglądały kontakty obu poetów aż do czasu wyjazdu Norwida do Ameryki, dokładnie nie wiadomo. Z okruszyn dokumentów, które potwierdzają zetknięcia się twórców, nie można odtworzyć barwnej historii ich przebiegu, pozwalają one jedynie na fragmentaryczne ukazanie tego czasu. Można jednak sądzić, że lata 1851 i 1852 nie w całości opływały we wzajemne serdeczności poetów. Wiadomo, że we wrześniu 1851 r. doszło do spotkania obu twórców w Trouville pod Paryżem. Władysław Mickiewicz zamieszcza taką jego relację:

Adam zrobił wycieczkę do Trouville i dzień spędził w miłym towarzystwie Hermana i Józefa Potockich. Gościł wówczas u nich Norwid. Gdy wszyscy wybrali się do lasu, Norwid prosił, aby zostawiono go dumać w samotności. Przybycie Mickiewicza wprawiło go w zły humor, pozbawiając go wyłącznej uwagi pań. Panie podziwiał jego dbałość o natchnienie. Mickiewicz zaś kładł napuszoną jego wierszy na karb nieszczerości i udawania (XI, R XXV, 473).

Na ile to ironiczny i parodiujący, na ile zaś oddający autentyczność sytuacji komentarz Władysława? Jakkolwiek ironia syna poety ujawnia się tutaj wyraziście, równie wyraźne staje się to, iż Norwid nie został uszczęśliwiony przyjazdem Mickiewicza. Ujawniło się to w symptomatycznym wyborze: przedłożył „samotność dumania” nad możliwość wypełnienia tego czasu rozmową z Mickiewiczem. Czy jednakże ten jednostkowy przypadek stwarza precedens do stwierdzenia, że jest to przejaw ogólnej niechęci Norwida do autora *Pana Tadeusza*? Jeżeli tak – to w połączeniu z innymi faktami, które potwierdzają jednak, że poeci widywali się „niezmiernie rzadko” (VIII, 152).

Nie przeszkadzało to jednak Norwidowi, by innym ułatwić poznanie Mickiewicza. Pośredniczył w tym na pewno w przypadku Lenartowicza. 1 VIII 1852 r. powiadomił go: „M o ż e s z i ś ć d o p a n a A d a m a, k i e d y c z a s z n a j d z i e s z, z dołu nazwisko swoje dobrze napisane poszlij mu na górę tam poszedłszy – w i e o n o T o b i e i p o c h l e b n i e m i s i ę w t y m w y r a z i ł [...]” (VIII, 172).

List ten interesujący jest także z innych względów. Norwid sugeruje Lenartowiczowi, by ten „[...] p. Adamowi dawał wyobrażenie o tym, czego wiedzieć literalnie nie może, a co potrzebne jest”. „Świadczyć o rzeczach – pisze poeta – które się robiły od [18]30 roku – co poczynaliśmy, jakie były usługowania nasze w społeczeństwie litery, i co do ludu etc. Jak się duchy usługujące porządkowały w następstwach sprawy, pojęć i osób etc. O tym wszystkim nigdy dość mówić nie można, bo to drabina z zaświata do rzeczywistości – czynu kłamra” (VIII, 172-173).

Pragnie więc, by Lenartowicz zaświadczył o roli Mickiewiczowskich lektur w okupowanym kraju, sposobach ich odczytywania, o metodach stosowanych w carskiej walce z książką, słowem – o roli, jaką w tym wszystkim odegrało młodsze pokolenie romantyków. Zasługi ich bowiem musiały być niemałe, by przeciwdziałać – skutecznym przecież – represjom cenzorskim, zwłaszcza wobec Mickiewicza. W Warszawie od 1833 r. działała utworzona przez Pałkiewicza Komisja do Spraw Cenzury, której wyniki pracy okazały się dla Mickiewicza całkiem niekorzystne. Wszystko więc, co zdołali zrobić dla niego ci młodzi ludzie, było niewątpliwą zasługą. Norwid chciał, by Mickiewiczowi prawdę tę przypomnieć, sądził, że „o tym wszystkim nigdy dość mówić”, być może dlatego, że *Kronika Emigracji Polskiej* przedstawiała ówczesną Warszawę jako miasto ponuro okupowane i jednocześnie miasto pustej zabawy⁹⁹.

⁹⁹ O problemach recepcji twórczości Mickiewicza w zaborze rosyjskim w latach 1831-1855 pisze K. Kopczyński (*Mickiewicz w systemie carskich zakazów 1831-1855*).

Mimo wszystko zetknięcia obu poetów nie były częste i nie zrodziły się między nimi silniejsze więzy. Norwid, kiedy opuszczał Paryż, nie udał się do Mickiewicza, by go pożegnać. O jego wyjeździe do Ameryki dowiedział się autor *Dziadów* dopiero później i wtedy to wypłynęło z jego ust smutne stwierdzenie: „[...] T o o n t a k j a k b y n a P è r e L a c h a i s e p o j e c h a ł! [...]” (VI, 184), które rzekomo osiągnęło Norwida na amerykańskiej ziemi jeszcze i które upamiętnił w *Czarnych kwiatach*. Norwidowski pobyt w Ameryce rzeczywiście bliski był niemal jego „ostatniej drodze”. Nędza, przede wszystkim materialna, której tam doświadczał, była dotkliwa. O tym, by mógł zgromadzić fundusz na powrót do Europy, nie było mowy. W tym położeniu zdecydował się zwrócić o pomoc – i to najprawdopodobniej jednocześnie – do Adama Mickiewicza właśnie oraz do A. K. Hercena. List skierowany do Mickiewicza jest jedną skargą Norwida, który czuje się strasznie samotny, przez wszystkich opuszczony, gdyż „[...] nieledwie nie ma nikogo z dawna mu przyjaznych [...]” (VIII, 199), liczy na stosunki poety, dzięki którym mógłby znaleźć dla niego choć na ten raz mecenasa: „[...] upraszam więc Ciebie, Szanowny Panie, ażebyś chciał przedstawić to hr. Ksaweremu Branickiemu albo hr. Rogerowi Raczyńskiemu, albo komukolwiek z tych możliwych, którzy łącznie słowa Pańskiego posłuchają, by o tyle mi w pomoc przyjsz kto raczył, ile trzeba na to, ażebym stąd do Polski albo do Turcji udał się. Chciej, Sz. Panie, sumieniem swoim objąć, co tu przedstawiam, i rozmyśleć to przed oblicznością Sprawiedliwego” (VIII, 199).

Odpowiedź Mickiewicza na ten – przyznać trzeba – osobliwie zakończony list, jest nieznaną. Nadaremnie oczekiwał Norwid jego odzewu. Ale pomoc finansową otrzymał, co prawda nie za sprawą autora *Dziadów*, i już w ostatnich dniach grudnia 1844 r., po uprzednio przebytych perypetiach, był w Paryżu. Po powrocie nawiązał dawne stosunki i składał wizyty towarzyskie. W lutym 1855 r. odwiedził też Mickiewicza w Bibliotece Arsenau, w której otrzymał on posadę jeszcze w listopadzie 1852 r. W połowie marca wizytę tę Norwid powtórzył. Obydwa te spotkania przedzieliło ciężkie dla Mickiewicza doświadczenie – śmierć żony (Celina Mickiewiczowa zmarła 5 III 1855 r.). Całą tę sytuację upamiętnił potem w *Czarnych kwiatach* pisanych już po śmierci starszego poety. Są one wielką skarbnicą pamięci, Norwid starał się zanotować w nich jak największą ilość informacji tym, który odszedł. Jest to pierwszy i jedyny tekst, w którym odnotowuje Norwid miejsce pracy Mickiewicza, opisuje gmach Biblioteki Arsenau, wewnątrz pokoju poety¹⁰⁰,

¹⁰⁰ Zamącińska (jw. s. 93) zauważa, że w tym arcydziele Norwida najbardziej uderza „spojrzenie bezdomnego”.

wreszcie jego samego – strój, gesty, sposób prowadzenia rozmowy, jej przedmiot... Mówi tutaj o Mickiewiczu, by posłużyć się jego własnymi słowami „więcej niż kiedykolwiek serdecznie” (VI, 184). Nigdy już spod pióra Norwida nie wymknęło się tyle ciepłych słów pod adresem jego poprzednika. Dzieje się tak być może ze względu na specyficzny charakter tekstu, którym są *Czarne kwiaty*, bo to przecież „pamiętki żywota”, ale – gdy wziąć pod uwagę fakty biograficzne – można odnaleźć w nim dwie antagonistyczne tendencje – dbałość o odwzorowanie szczegółu i pewną stylizację. Stylizacja, czy nawet szyta bardzo cienkimi nićmi ironia, ujawnia się szczególnie tam, gdzie mowa o relacji między poetami:

[...] Później – później – kiedy do Europy powróciłem, Adam Mickiewicz mieszkał w okolicach placu Bastylli, w gmachu Biblioteki Arsenau, gdzie i bibliotekarzem był. Miejsce to przepowiedziany przez niego człowiek: z dynastii Wielkiego Napoleona (dzisiejszy Imperator francuski), ofiarował świętej i wiekopomnej pamięci Adamowi Mickiewiczowi – miejsce szczupłe, mało nawet jako fundusz dla rodziny licznej poety przynoszące – a ofiarowane mu, zdaje się, dobrze już potem, kiedy w dziennikach czytało się, iż profesor Kolegium Francuskiego Adam Mickiewicz i małoliczni inni odmówili przysięgi na wierność Imperatorowi francuskiemu. Około to późniejszych jeszcze tego panowania miesiący *B i b l i o t e k a r z d o I m p e r a t o r a* napisał też Horacjusza językiem *Ode*, nieskończenie z formy przystającą do urzędu i miejsca powierzonego mu.

Więc to – krótko przed misją na Wschód, na jaką z bibliotekarstwa udał się był pan Adam, zaszedłem doń, do gmachu Biblioteki Arsenau, gmachu ciemnego, z korytarzami i kamiennymi wschodami – *było to w niedzielę, bo pamiętam, że ze mszy szedłem i książkę z sobą miałem. A szedłem go przywitać więcej niż kiedykolwiek serdecznie, bo b l i ż e j. .. bliżej zaś z powodu, iż chodziło mię było, że w s p o m n i a ł m i e, kiedy w Ameryce zostawałem – a kiedy tam odpłynąłem, powiedział tylko komuś: „... T o o n t a k j a k b y n a P è r e L a c h a i s e p o j e c h a ł...”* – co, że zrozumiałem było mi przyjemnie, iż ktoś mi wspomniał w Europie, i dlatego też przyjemnie szedłem przywitać go.

Wesoło spojrział na mnie i uściśnął, i rozmawiałem z nim do zachodu słońca, bo pamiętam, że czerwono zrobiło się w oknie, kiedy myślałem odejść. Pokoik to był mały z piecykiem dobrze zapalonym, gdzie od razu do razu pan Adam poprawiał nieco węgle kijem.

Ubrany był pan Adam w futerko wytarte, szaraczkowym sukniem powleczone, które skąd w Paryżu można było dostać, tej barwy, kroju i podżyłości? ... pytanie ciekawe – bowiem: była to zdaje się, kapota, jaką zagonowa szlachta zimą nosi

w prowincjach dobrze od Warszawy oddalonych. W pokoiku wisiała piękna rycina przedstawiająca ś. Michała Archaniola podług oryginału, który jest u Kapucynów w Rzymie – czy też podług tego obrazu Rafaela, który w Luwrze jest, tego dobrze nie pamiętam. Także Ostrobramska Matka Najświętsza i Dominikina oryginalny rysunek, komunię ś. Hieronima przedstawiający – jeszcze także rycinka mała z Napoleona I-go przed generalstwem jego portretowana, a pod nią daguerotyp mężczyzny sędziwego, prosto stojącego, w surducie zapiętym, jak chodzą francuskie inwalidy, a był to czas właśnie pierwszych wojennych kroków ostatniej wojny... Na biurku zaś o d c z a s u n i e d a w n e g o d o p i e r o w i d z i a n e u pana Adama, dwa niedźwiedzie pasujące się – odlew z gipsu.

To było jeszcze przed śmiercią małżonki Adama Mickiewicza, po której to śmierci i pogrzebie na jakie dwa tygodnie zaszedłem znów do pana Adama o godzinie może dziesiątej rano i zastałem go w progu drzwi, wychodzącego właśnie, tak że drzwi kiedy otworzyłem, wpadłem nań – wrócił więc na jakie półtorej godziny jeszcze, przez które z nim mówiłem, a potem razem też wyszliśmy, bo miał być gdzieś iść jeszcze one półtorej godziny pierwej.

Mówił mi o śmierci żony, szczegółowo, bardzo pogodnie, małe zboczenie robiąc: że nieświadomość p r a w d y tylko daje przerażenie zgonu i rzeczy śmierci dotyczących... aż kiedy przy jednej z ulic ja miałem inaczej obrócić drogę, a on gdzie indziej iść, ścisnął mię za rękę i mocnym głosem rzekł mi: „No... *adieu!*”

Że nigdy ani po francusku, ani tym tonem nie zęgnął mię był, *a tyle-ć razy rozchodziliśmy się*, przeszedłem potem nieledwie na drugi koniec miasta i, na schody do siebie wstępując, słyszałem jeszcze to słowo: „... *Adieu!*”

Przypadek zrzadził, że nie mogłem widzieć odtąd pana Adama, ani pożegnać go, kiedy na Wschód wyjeżdżał – słowem, że to ostatnie było one dziwnie mi podówczas brzmiące pożegnanie... Co aby jaśniejszym było, dodać trzeba, że nieboszczyk pan Adam miał to do siebie, iż nie tylko, c o m a w i a ł, a l e i: j a k m a w i a ł, zatrzymywało się w pamięci... [...] (VI, 183-185).

Czyżby wszystkie wyróżnione przeze mnie zdania były próbą swoistej ekspiacji? Owe „półtorej godziny” spędzone z Mickiewiczem podczas drugiej wizyty to już ostatnie chwile, kiedy Norwid „dotykał” żywego poetę. Że okażą się one ostatnimi, nie przeczuwał. Nie przeczuwał, że Mickiewicz nie wróci już ze swojej ostatniej misji, która wiązała się z jego podróżą na Wschód. Być może, by wyzwolić się z jakiegoś wewnętrznego niepokoju, fakt niewidzenia się z poetą przed tą ostatnią już jego podróżą wolał zrzucić na karb nieprzyjaznego „zrządzenia przypadku”, bo – jak wynika ze słów „[...] a tyle-ć razy rozchodziliśmy się [...]” – kontakty twórców miały być częste. Listy Norwida jednak pozwalają ujrzeć i tę kwestię z innej strony. W roku

1852 pisał on do J. B. Zaleskiego: „[...] Pan Adam jeden, *lubo rzadko niezmiernie go widuję* i lubo szeroko nie mawia, serdecznie mnie uściśnie, jak spotka gdzie – ci, co się sami nadarli po tej bronie żelaznej, to czują, choć nie mówią! [...]” (VIII, 152). Rok wcześniej zaś do tego samego adresata skierował następujące słowa:

[...] *Nie bywam tam często*, [u Mickiewicza – M. F.] *owszem, jak najoszczędniej* – chórów greckich nie lubię, a ten wielki człowiek ma ich dwa: jeden *e c h e m* mu, drugi *ś m i e c h e m* – oba niechrześcijańskie! [...]” (VIII, 122).

W kontakcie między Norwidem a Mickiewiczem rzadkie więc były chwile wypełnione ciepłem wzajemnej życzliwości, zrozumienia. O przyjaźni i głębszych więzach łączących obu poetów nie można mówić w ogóle. Norwid odbierał starszego poetę jako „wielkiego i słynnego poprzednika swego”, patrzył na niego przez pryzmat poetyckich zmagani z współczesnością i *per analogiam*: podobnie w społeczeństwie sytuował siebie. Ale znajdujemy też u Norwida zapisy mówiące o Mickiewiczem jako o człowieku po prostu – jego zwyczajnych zachowaniach w codziennym życiu. I chociaż mało takich słów, jak: „[...] Widziałem niedawno pana Adama, który jest dziwnie miły teraz i w blasku prawdy swojej – prosty – słodki; ” (VIII, 122), to jednak świadczą one, że stosunek Norwida do Mickiewicza podlegał różnym fluktuacjom. I one stały się przyczynkiem do Norwidowego portretu autora *Pana Tadeusza*, który jednocześnie uwyraźnił rysy samego portrecisty. Jego oblicze wyłania się choćby w stylu wypowiedzi, język bowiem zawsze ewokuje swego nadawcę.

„I WYDARTO GO Z ZIEMI – POPIOŁEM...”

Chociaż istotą miarodajnej prawdy o wybitnej jednostce są jej dokonania, nie zaś „wszelkie wspominki”, naturalny jest fakt, że jej śmierć nigdy nie pozostanie bez echa. Po pierwsze dlatego, że umiera po prostu człowiek, który wchodził w relacje z innymi ludźmi, którzy – by użyć terminu Sławińskiego – mogą określać swój stosunek do zmarłego w terminach „mojowości”¹⁰¹, po drugie dlatego, że im zmarły jest sławniejszy, tym chętniej i częściej jest wykorzystywany. Dlatego sądzę, że warto prześledzić, jakie

¹⁰¹ *Myśli na temat s. 150.*

reakcje wywołała śmierć Mickiewicza, szczególnie uwyrażniając – dla potrzeb tej pracy – Norwidowskie widzenie tej rzeczywistości.

Misja, z jaką Mickiewicz wyruszył na Wschód, zakończyła się śmiercią poety. Zmarł 26 XI 1855 r. w Konstantynopolu. Trumnę jego przywieziono po licznych kłótniach do Paryża – jak to zanotował w swym dzienniku A. Chodźko – 9 stycznia „w nocy o czwartej”¹⁰². Wiadomość o śmierci Mickiewicza dotarła do Polonii rzymskiej wcześniej, bo 30 listopada¹⁰³. Całe środowisko emigracyjne zostało głęboko poruszone. Reakcje społeczeństwa były różnorakie. Interesujące są przede wszystkim relacje twórców. Najżywiej, najgłębiej i jakby najbardziej cieleśnie żał swój po stracie największego poety wyraził Z. Krasieński w liście do Adama Sołtana 8 XII z Baden:

Pan Adam już odszedł od nas. Na tę wieść pękło mi serce. *On był dla ludzi mego pokolenia i miodem, i mlekiem, i żóćcią, i krwią duchową. My z niego wszyscy. On nas był porwał na wzdętej fali natchniona swego i rzucił w świat. Był to jeden z filarów podtrzymujących sklepienie złożone nie z głazów, ale z serc tym żywych i krwawych – filar to był olbrzymi, choć rozpękły sam, a teraz dołamał się i runął w przepaść i całe sklepienie ono zadrzeć musi i kroplami krwi z ran serc, z których złożone, płakać nad jego grobem! Największy wieszcz, nie tylko narodu, ale wszystkich plemion słowiańskich, już nie żyje*¹⁰⁴.

Krasieński powiedział tu o Mickiewiczu tak wiele: wyraził jego wielkość i dostrzegł jego rozdarcie wewnętrzne, ukazał szerokie horyzonty wieszczęj potęgi i głębię duchowego cierpienia. Widział w nim poetę i człowieka, przyjmował go całym sobą, wszystkimi swoimi zmysłami. Ale tylko Krasieński mógł być autorem tych słów.

S. Goszczyński w swoich zapiskach z dnia 7 XII notuje reakcje innego poety – mniejszego rangą poetycką, mniejszego też duchem:

U Gałęzowskiego rozmowa naturalnie o Mickiewiczu [...]. Słyszając, co dziś słyszałem, stanął mi Adam w podobieństwie sołtana, który za życia odbiera od swych niewolników cześć boską, a kiedy go uduszono, najpodlejszy z niewolników pastwi się nad nim jak nad gadem najszkodliwszym. Ów Bohdan [Zaleski],

¹⁰² Cyt. za: *Ostatnie lata* s. 540.

¹⁰³ Źródłem informacji dla Polonii była depesza H. Służalskiego i A. Levy’ego (towarzyszy podróży Mickiewicza) z 27 XI, odebrana przez Hotel Lambert. Ustalenia za: *Ostatnie lata* s. 530.

¹⁰⁴ *Listy do Adama Sołtana*. Oprac. Z. Sudolski. Warszawa 1970 s. 532.

niby czuły, niby miękki rzucał się na Adama, na jego pychę, na jego wady, o których ja nawet nie wiedziałem dotąd, z ogniem i zaciekłością, jakich nie zdarzyło mi się w nim widzieć¹⁰⁵.

Obie te wypowiedzi – choć druga pozostaje tylko relacją o cudzych reakcjach – tak krańcowo różne, mogą – sędzę – zorientować czytelnika w nastrojach, jakie panowały w środowisku emigracyjnym. One to odtwarzają klimat, w jakim zrodziły się także Norwidowe teksty i dla których tworzą jednocześnie pewien dramatyczny kontekst.

Już w trzy dni po przybyciu trumny ze zwłokami Mickiewicza do Paryża Norwid przesłał Bohdanowi Zaleskiemu wiersz *Coś ty Atenom zrobił Sokratesie...* ze znamennym dopiskiem:

Jeżeli masz głos w urządzaniu ostatnich usług ś. p. Adamowi – racz wnieść, aby nie robiono mu pogrzebu z myślą tak c z a s o w ą, z jaką dzienniki tylko pisze się, ale nie popioły grzebie. Jest p o g r z e b h i s t o r y c z n y za dojrzeniem sumienia czasów – i p o g r z e b p a r a f i a l n y. Nie sędzę, abyśmy już dojrzeli dosyć, aby pierwszy ś.p. Adamowi sumiennie urządzić można było – lubo życzyłbym takiej błogo-zacności czasowi naszemu (VIII, 249).

Zaleski po odebraniu tego listu zanotował: „12 stycznia [...] Odebrałem wiersz o Mickiewiczu i przypisek do mnie od dziwaka Norwida”¹⁰⁶, położył więc słowa Norwida na karb jego „dziwactwa”. Są one jednak – jak sędzę – wyrazem gorzkiej refleksji poety nad współczesnością. Norwid świadomy okrutnych praw rządzących w historii społeczeństw, niejednokrotnie wypowiada pod jej adresem słowa prawdy, które stają się ich głośnym, uprątomocnionym oskarżeniem. Śmierć Mickiewicza, po której cała Emigracja stała się areną przeróżnych sporów i rozgrywek dotyczących zwłok poety, dostarczyła Norwidowi ponownie pretekstu, by wyprowadzić ogólniejszy wniosek. Znane mu bowiem były zapewne – rozpoczęte już w Konstantynopolu – spory o prawo własności, o wyłączność w korzystaniu ze zwłok Mickiewicza, które to jeszcze po śmierci miały wywierać wpływ. I Norwid miał tę – powszechną przecież – świadomość, że „tam, gdzie zwłoki zostaną pochowane, tam wyjdą prędzej czy później na scenę – polityczną, patrio-

¹⁰⁵ Cyt. za: *Ostatnie lata* s. 532.

¹⁰⁶ Komentarz J. W. Gomulickiego w: *Norwid. Pisma wszystkie* t. 8 s. 526.

tyczną, literacką”¹⁰⁷. Uczestnikiem „sensacji” związanych z przygotowaniem do pogrzebu Mickiewicza był sam Zaleski. To on przecież miał wygłosić mowę pożegnalną, by nie dopuścić do głosu nikogo z otoczenia księcia Adama Czartoryskiego. Gałęzowski pisał w tej sprawie do Zaleskiego: „W kościele nie będzie żadnego kazania, a przemówienie Twoje nad grobem nie pozwoli, aby kto inny z mniej stosowną mową [...] wystąpił”¹⁰⁸.

Tak więc jest to dalszy etap kłótni o ciało zmarłego, która wybuchła nad jego łóżem. Norwid w wierszu *Coś ty Atenom zrobił, Sokratesie...* antycypuje jakby całą późniejszą historię zwłok Mickiewicza:

II

Więc mniejsza o to, w jakiej spocziesz urnie,
Gdzie? kiedy? w jakim sensie i obliczu?
Bo grób Twój jeszcze odemkną powtórnie,
Inaczej będą głosić Twe zasługi
I łez wylanych dziś będą się wstydić,
A lać ci będą łzy p o t ę g i d r u g i é j,
Ci, co człowiekiem nie mogli Cię wdziąć...

III

Każdego z takich jak Ty świat nie może
Od razu przyjąć na spokojne łoże,
I nie przyjmował n i g d y, j a k w i e k i e m ,
Bo glina w glinę wtapia się bez przerwy,
Gdy sprzeczne ciała zbijają się aż ćwiekiem
Później... lub pierwój...

Pisałem w Paryżu 1856 r., w styczniu (I, 236).

Dzieje się tak – jak zauważa Andrzej Fabianowski¹⁰⁹ – dzięki właściwemu rozpoznaniu przeszłości. Norwid bowiem w pierwszej części utworu – bazującej na konceptualistycznej, bo opartej na wielu pytaniach retorycznych, kompozycji – przywołuje poczet wybitności, w który wpisuje także osobę Mickiewicza. Poeta mówi więc nie o Mickiewiczu jedynie, ale o ogół-

¹⁰⁷ Problem „receptji i u-życia”, sentymentalnego, politycznego, patriotycznego używania zwłok Adama Mickiewicza rozwija S. Rosiek (*Zwłoki Mickiewicza*. W: *Mickiewicz. W 190-lecie urodzin. Materiały z sesji naukowej. Białystok 2-4 grudnia 1988*. Pod red. H. Krukowskiej. Białystok 1993 s. 36).

¹⁰⁸ Cyt. za: R o s i e k, jw. s. 39.

¹⁰⁹ „*Coś Ty Atenom zrobił, Sokratesie?*”. W: *Cypriana Norwida kształt prawdy i miłości*. Pod red. S. Makowskiego. Warszawa 1986 s. 56-62.

niejszych kwestiach dotyczących całych społeczeństw i ludzkości w ogóle. Raz jeszcze potwierdza się fakt, który zauważył już Jastrzębski, że Norwid, mówiąc o Mickiewiczu, postrzega go często nie tylko jako jednostkę, lecz również jako przykład – bardzo znamienity ze względu na swą reprezentatywność i czołowe stanowisko – jako fakt, który pozwala na bardziej ogólne wnioski i osąd całej współczesności¹¹⁰.

Ale przecież podjęcie wątku dotyczącego paradoksu kultu: wszelkie wielkości zaczynają żyć dopiero po śmierci – to jakby... trochę też o Norwidzie. Bo przecież utwór nic by nie stracił – przynajmniej w warstwie formalnej – jeśli zamiast nazwiska Mickiewicza, pojawiłoby się jakiegokolwiek inne, także samego twórcy wiersza. Owszem, i jego bowiem dotyczył ów „fenomen”, że „wszyscy poeci postępu nieco przynoszący zarówno w rozbracie ze społeczeństwem swym bywali [...]” (VI, 458)

Nie zależy mi na lansowaniu tezy, że Norwid pragnął przy tej okazji i sobie wystawić pomniczek. Znana jest jednak jego praktyka pisarska polegająca na zestawianiu własnych losów z losami innych jednostek wybitnych.

To ciągle porównywanie się można jednakże rozpatrywać też jako mechanizm obronny poety¹¹¹. Broniąc swej godności jako poety, bronił swego człowieczeństwa.

Odstępując jednakże od problematyki emocji Norwida, należy stwierdzić, że jakiegokolwiek nie byłoby subiektywne widzenie przez poetę ówczesnych wydarzeń i własnej osoby w ich kontekście, spory o ciało Mickiewicza nie zakończyły się w czasie przygotowań do pogrzebu. Wówczas doszło do kolejnego skandalu.

Zgodnie z zamieszczonym w prasie paryskiej zawiadomieniem pogrzeb odbył się 21 stycznia. „Nabożeństwo w kościele świętej Magdaleny rozpoczęło się tuż przed jedenastą, skończyło się nieco po południu. Wielka trumna skrzyniasta, pokrywająca dwie inne, drewnianą i cynkową, zbyt ciężka do postawienia na katafalku, stanęła niżej przed nim, również jak on otoczona światłem rześnistym. Wszyscy niemal Polacy znajdujący się w Paryżu pospieszyli oddać ostatni hołd zmarłemu; znajdowało się przy tym wielu cudzoziemców, przyjaciół i wielbicieli jego: kościół był pełen [...]”. Taką notatkę

¹¹⁰ Jw. s. 265.

¹¹¹ W psychologii twierdzi się, że podobne stany obserwować można szczególnie u neurotyków. Karen Horney (w: K. O b u c h o w s k i. *Emocje jako subiektywny składnik odzwierciedlenia świata*. W: t e n ż e. *Kody orientacji i struktura procesów emocjonalnych*. Warszawa 1970 s. 219) zwróciła uwagę, że „jedną z charakterystycznych właściwości neurotyka jest ciągle porównywanie siebie z innymi, stałe zestawianie własnych osiągnięć z osiągnięciami innych ludzi”.

zamieściły „Wiadomości Polskie” z 11 lutego¹¹², ale jest ona – jak wiadomo z innych źródeł – ułożoną relacją z obchodów uroczystości pogrzebowych. Milcząco kwituje się skandal zaistniały na schodach wiodących do wnętrza kościoła, w którym odbywało się nabożeństwo. Jeden z emigrantów – Franciszek Jaźwiński – napadł na Władysława Zamoyskiego uderzając go pałką w plecy. Skandaliczny ten fakt – notabene różnie interpretowany, niektórzy bowiem uważali, że był to akt zemsty za śmierć Mickiewicza, w rzeczywistości zaś powodem były odrzucone przez Zamoyskiego roszczenia pieniężne za pobyt Jaźwińskiego w szeregach Kozaków na Wschodzie – odbił się głośnym echem, a dla atakującego skończył się procesem sądowym i kilkumiesięcznym pobytem w więzieniu. Norwid, obecny na nabożeństwie, był świadkiem bójki.

Wydarzenie to wywołało szczere jego oburzenie, co znalazło swój rezonans nie tylko w korespondencji poety, ale także zostało przetworzone w materię poetycką. Do tego to bowiem konkretnego incydentu nawiązuje Norwid w wierszu *Duch Adama i skandal*, opatrzonym dodatkowo datą i mottem:

Resurrexit, sicut dixit.

1

Oto ten samy, którego bez-dumna
W kościoła wnętrzu czerniła się trumna,
Zmartwychwstał w S ł o w o...

2

I „K o c h a j m y s i ę” wyrzekłszy przy zgonie,
Po zgonie jeszcze w swym ukrywa Łonie
H a n i b ę – d o m o w ą!

3

Więc pokazał się naprzód Magdalenie,
Podobny PANU, jak swym wzorom cienie
Podobne wiernie...

4

I na Emaus idącym powiada,
Jak się to pismo niejasne wyklada,
Że laur – to ciernie...

Pisałem po powrocie z pogrzebu Adama Mickiewicza, 1856, w Paryżu. (I, 237)¹¹³.

¹¹² Cyt. za: *Ostatnie lata* s. 542-543.

¹¹³ Istnieją dwie redakcje tego tekstu. Jedną zatytułowaną właśnie *Duch Adama i skandal* ofiarował poeta Mieczysławowi Pawlikowskiemu; inną redakcję posłał – już 23 stycznia

Tekst ten dla czytelnika zawiera wiele zagadek, niejasności. Przywołam tutaj dosyć obszerne fragmenty analizy tego utworu, której dokonała Szmydtowa¹¹⁴, nie po to jednak, by w swych obserwacjach podeprzeć się autorytetem badacza. Uczona interpretuje ten utwór bowiem ściśle w kategoriach biblijnych:

Duch Mickiewicza – pisze autorka – zjednoczony z odwiecznym Słowem, pojawia się widzialnie w kształcie Chrystusowego cienia. Podobieństwo zbliża się do granic tożsamości postaci, gdy Norwid wymienia osoby, którym ukazał się Chrystus zmartwychwstały i miejsce, na którym się spotkali uczniowie. Przeniesienie terenu akcji ducha Mickiewicza do Palestyny, zjednoczenie jej w czasie z akcją Chrystusa działa tak, że gdy mowa o ukazaniu się Zmarłego Magdalenie i uczniom idącym do Emaus, oczom naszym jawi się Chrystus.

Dalej kontynuuje Szmydtowa wywód o cudownym pomieszaniu osób dzięki zastosowanej przez Norwida analogii. Twierdzi też, że

[...] na przekór pozorowi sławy Zmarły nosił na czole koronę z cierni, na przekór swej tęsknocie za zgodą i miłością patrzeć musiał na rozterki i waśnie, kryjąc je w sercu nawet po śmierci, jak hańbę domową.

Byt duchowy Mickiewicza krystalizuje się w kształt mówiący o najdoskonalszym zbliżeniu się człowieka do Boga. Trud apostolski poety, tak mało rozumiany wówczas, Norwid podnosi w tej smutnej apoteozie jako najistotniejszą siłę, jako źródło zasług. Udział w dziele i cierpieniach Chrystusa, który zwyciężył świat miłością [...].

Wszystkie te rozważania prowadzą autorkę do szerszego już uogólnienia:

Trud ziemski wielkiego człowieka wyraża Norwid w kształtach stworzonych przez niego rzeczy i symbolach religijnych. Idzie poeta w kierunku utożsamienia bohatera z rzeczą świętą, z świętym człowiekiem lub ścisłego zjednoczenia go z Bóstwem¹¹⁵.

1856 r. – jak ustalili tę datę Gomulicki – Teofilowi Lenartowiczowi, zatytułowaną *Duch Adama*. Tekst ten jest integralną częścią listu. Podstawą do druku dla Gomulickiego i późniejszych redaktorów jest tekst w wersji ofiarowanej Pawlikowskiemu.

¹¹⁴ *Miara i symbol wielkości* s. 15-20.

¹¹⁵ Tamże s. 15-20.

Czy jednak taka interpretacja nie jest zbyt sakralizująca? Czy poeta nie zawarł w tekście prawd bardziej realnych, osadzonych w doświadczanej przez siebie rzeczywistości? Na te pytania dają odpowiedź dociekania biograficzne¹¹⁶.

Odniesieniem do tego wiersza jest list Norwida do Teofila Lenartowicza, który prawdopodobnie od września 1855 r. przebywał w Rzymie¹¹⁷. List ten wyjaśnia okoliczności powstania wiersza, zawiera też inną jego redakcję¹¹⁸, przede wszystkim zaś stanowi świetny materiał ukazujący postawę Norwida – jego widzenie sprawy i jego do niej stosunek. Między innymi poeta pisze:

[...] Onegdaj odbył się pogrzeb ś.p. Adama – byłem na nabożeństwie tylko... na pogrzebie w Montmorency Bohdan mówił – młodszy koledzy nieśli trumnę. Ja ograniczyłem się co do pogrzebu na obowiązkach C h r z e ś c i j a n i n a w z g l ę d e m d u c h a.

Nie wierz w to, aby Polacy kłócili się o c i a ł o – nigdy. Kłócili się może o to, co było ciałem. Nigdzie u nas nie znajdziesz uszanowania dla c i a ł a – tak to i ten pogrzeb: nieładu pełno, chodzą z lornetami, patrzą, kłaniają się – żadnego ogółu – nareszcie na wschodach ś. Magdaleny, gdzie było nabożeństwo, generała Zamoyskiego kijem parę razy uderzył obywatel, wojskowy ze starej Emigracji, a też z partii Hotelu Lambert –

Czy to o c i a ł o kłócili się? ...

Czy to uszanowanie c i a ł a? ... [...] (VIII, 250).

Już ten fragment dostarcza wiele materiału do analizy. Po pierwsze słowa te kwestionują niejako wiarygodność, ściślej: dosłowność dopisku uczynionego pod redakcją wiersza ofiarowanego Pawlikowskiemu. Jak się bowiem okazuje, Norwid na pogrzebie nie był. „Ograniczył się” jedynie do uczestnictwa w nabożeństwie żałobnym, nie odprowadził jednakże ciała zmarłego na cmentarz w Montmorency. Nie poszedł w kondukcje żałobnym, ani nawet nie pojechał na cmentarz (istniała bowiem taka możliwość – Adam Florian Cioł-

¹¹⁶ Zauważyć można jednakże fakt, że odbiorca liryki Norwida, ciągle jeszcze w wielu kwestiach otrzymuje informacje nieściśle. Do refleksji tej skłonił mnie komentarz M. Ingłota (C. N o r w i d. *Wiersze wybrane*. Wybór, wstęp i przypisy M. Ingłot. Wrocław 1991 s. 61) właśnie do wiersza *Duch Adama i skandal* zamieszczony w dokonanym przez tegoż autora wyborze wierszy, przeznaczonym przecież dla szerokiego kręgu odbiorców, bo wydanym przez Ossolineum w serii „Nasza Biblioteka”. Ingłot informuje czytelnika, że nabożeństwo odbyło się po pogrzebie – w rzeczywistości odbyło się przed pogrzebem, oraz że awantura z Jaźwińskim miała miejsce także po pogrzebie, incydent zaś zaistniał jeszcze przed nabożeństwem.

¹¹⁷ Ustalenia Bolesława Erzepki (*Listy Teofila Lenartowicza do Ewerysta Estkowskiego*. Poznań 1922 s. 98).

¹¹⁸ Patrz przypis 113.

kowski rozdawał na dworcu bezpłatne bilety do Montmorency). Trudno rozstrzygnąć, czy decyzję tę podjął poeta spontanicznie jako wyraz buntu przeciw zaistniałemu skandalowi z Zamoyskim, czy już wcześniej zamierzał tak uczynić? Dlaczego zaniechał wypełnienia tego „uczynku względem ciała” mimo tak wielu słów o jego uszanowaniu? A może znowu działa mechanizm obronny? Czy słowa te są asekuracją przed potencjalnymi zarzutami? Jak ów „postępek” jawi się choćby w świetle powinności odprowadzania zwłok spełnionej względem Mickiewicza przez narody na Wschodzie:

Dzień był grudniowy, posępny, mglisty – mgła niekiedy zamieniała się w drobiuchny deszczyk, który mżył i moczył. Ulice zalewało błoto. W ścisku nie można się było parasolami osłaniać. Depcząc błoto i moknąc, posuwaliśmy się powoli za wozem, który krok za krokiem, ulicami wąskimi wydobywał się z nizin jeniżerskiej, pod górę Perotską, i kiedy na górę wyciągnął, odsłonił się oczom naszym widok, o ile niespodziany, o tyle rzewny. Wydawało się nam, jakem rzekł wyżej, żeśmy sami Polacy. Pokazało się, żeśmy się mylili. Poza nami, niby rzeka ujęta w łożysko uliczne, płynęły tłumy ludzi, okrytych turbanami czarnymi. Okiem ich ogarnąć nie można było; czoło kolumny tej nas dotykało, koniec gubił się gdzieś w dali niedojrzanej. Ludzie szli w milczeniu, w skupieniu ducha, znamionującym udział w przejmującym nas żalu i smutku. Niespodziankę tę sprawili nam Bułgarzy. Uczcili oni w nieboszczyku geniusz poezji słowiańskiej. Nie sami jednak oni, spośród ludności Konstantynopol zamieszkującej, na eksportację się stawili. Nie było jeno Turków; ci nieobecnością świecili; okrom nich atoli, wszystkie zresztą narodowości miały w orszaku pogrzebowym swoich przedstawicieli. Widziałem: Serbów, Dalmatów, Czarnogórców, Albańczyków, Greków, Włochów. Bułgarzy zeszli się najliczniej [...]. Bułgarowie nie wyzwani przyszedli, nie dziękowani odeszli, dopełniwszy względem przyświecającego Słowiańszczyźnie geniuszu poetycznego powinności, jak powinność wszelką pełnić należy¹¹⁹.

Na pogrzebie w Paryżu przecież właśnie Norwid – chciałoby się użyć jego własnego określenia – podobnie jak owi „dzicy ludzie” – „świecił nieobecnością swoją”¹²⁰. Odpowiedź na pytanie: dlaczego? pozostanie już

¹¹⁹ Jest to relacja majora Wieruskiego zanotowana w raporcie dla W. Zamoyskiego. Opis ten, wyjęty z artykułu umieszczonego w „Kraju” z 1855 r. nr 46 (cyt. za: *Ostatnie lata* s. 537). Fragmenty relacji opuszczone przez autorkę tomowi uzupełniłam – modyfikując pisownię – na podstawie książki: *Pamiętka złożenia zwłok Adama Mickiewicza w katedrze na Wawelu w Krakowie dnia 4 lipca 1890 r.* Kraków 1890 s. 67-68, 70.

¹²⁰ Zresztą nie tylko Norwid. Na pogrzebie Mickiewicza nie było także Krasińskiego, który według ustaleń Sudolskiego (w: *K r a s i ń s k i. Listy do Adama Sottana* s. 622-623)

indywidualną sprawą poety, nie mniej ocena jego postępowania mimowolnie nasuwa się sama. Oddanie bowiem ostatniej posługi zmarłemu to przecież zwyczajnie ludzki czyn.

W przywoływanym liście Norwida do Lenartowicza – w powiązaniu z myślą o uszanowaniu ciała – powraca także sprawa wystąpienia przeciwko Mickiewiczowi w Rzymie:

[...] Któż tak powstał przeciw ś.p. Adamowi jako ja w Rzymie – ale czy ubliżyłem kiedy godności jego – czy nie uszanowałem tego, co w nas, ludziach, jest ś w i ę t y m – c i a ł e m, to jest tego, co trudem swym rozlał Adam wokoło jako ogół duchowo–realny? Ceniłem – sądziłem – bo kochałem, chwala Bogu, trzeźwo. Oni kochają strzemiączka od butów na pamiątkę, a nie widzą nawet c i a ł a, ani za życia, ani po śmierci. (VIII, 252).

Psycholog nazwałby takie postępowanie racjonalizacją. Norwid broni się przed sobą samym. Doświadczenia niefortunnego spotkania ciągle w nim żyje, a pamięć tego jest mu bolesna. Pisząc do Lenartowicza, właściwie dialoguje sam ze sobą. Zapytuje: „Któż tak [...] jako ja [...]?”. Z dalszego kontekstu wypływa odpowiedź: nikt, bo nikomu nie przysługiwało to prawo – jedynie Norwid je ma, bo jedynie on należycie pojmował i cenił wielkość Mickiewicza. Stąd dodatkowym „przewinieniem” poety jest nie sam fakt buntu przeciwko Mickiewiczowi, ale jego własna pycha, która każe mu – jak Mickiewiczowskiemu Konradowi – stawiać się wyżej, ponad współczesnością. Obcuując z uzewnętrznionym tu „ja” Norwida trzeba zauważyć, że boryka się on z jakąś trudną dla niego problematyką, z którą nie potrafi się uporać. Być może jest to dramat świadomości. Norwid bowiem świadomy cielesno-duchowej egzystencji człowieka podkreśla, że duch i ciało to dwa aspekty tej samej rzeczywistości, jaką jest osoba, i doskonale wie, że ten cielesny wymiar „głęboko przenika moralną perspektywę każdego czynu”¹²¹, że „w pełni ludzkiego bytu wymiary cielesny i duchowy muszą się nawzajem przenikać i uaktywniać”¹²². Świadomość ta nie pomaga mu jednak wypełniać wszystkich powinności, stąd dramat pogłębia się.

przebywał wtedy incognito w Paryżu. Przyjechał tu w związku z tym pogrzebem, ale – jak pisze Sudolski – nie wziął udziału w uroczystościach ze względu na „skomplikowaną sytuację osobistą – jego ojciec sprawował aktualnie urząd namiestnika carskiego w Królestwie Polskim”. Sudolski przypuszcza, że Krasiński „może [...] obserwował kondukt pogrzebowy z daleka, mieszkał bowiem przy ulicy znajdującej się na tyłach kościoła św. Marii Magdaleny”.

¹²¹ C. I. v a n d e r P o e l. *W poszukiwaniu wartości ludzkich*. Warszawa 1987 s. 66.

¹²² Tamże s. 69.

Podobnie jest w wierszu *Duch Adama i skandal*. Tutaj konkret wpisany w strukturę wiersza stał się podstawą do głębszych refleksji. Realizm scen i wydarzeń, na gruncie których utwór wyrasta, nasycony został atmosferą religijną – wątek ten rozwija przecież w swych dociekaniach Szmydtowa¹²³. Poprzez wprowadzenie elementów religijnych poeta odbiera wydarzeniom i czasowi ich normalny bieg. Dramat życia i śmierci człowieka – tu Mickiewicza, zderza się z dramatem życia, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Los człowieka tłumaczony jest przez fakt życia i śmierci Boga-Człowieka. Te dwie przenikające się rzeczywistości przemawiają w tekście rozmaitymi językami. Ewidentne jest tutaj wykorzystanie motywów biblijnych. To właśnie one stają się środkiem, którym pragnie Norwid rozwiązać okrutne paradoksy życia. Ale owe paradoksy, tak bardzo zakorzenione w realizmie zdarzeń, zdają się bardziej frapujące.

Poeta wyraźnie nawiązuje do dnia pogrzebu Mickiewicza, ukazuje – przybraną w szaty poetyckiego słowa – „bez-dumną” jego trumnę, tzn. skromną, drewnianą, wielką i masywną, trzecią już z rzędu, bo okrywającą dwie inne – drewnianą i cynkową – trumnę stojącą we wnętrzu kościoła. W dramatycznych słowach „hańba domowa” zamknął Norwid i kłótnię o zwłoki poety i skandal z Jaźwińskim.

Wiersz ten nawiązuje też – i wątek ten chciałabym szerzej rozwinąć – do ostatnich chwil Mickiewicza. Norwid przywołuje tutaj jego ostatnie przesłanie, które miało brzmieć jakoby: „kochajmy się”. Czytelnikowi, któremu obce są szczegóły biografii Mickiewicza, a zaznajomionemu z jego twórczością, słowa te przywodzą na pamięć tytuł ostatniej książki *Pana Tadeusza* i jest on skłonny dostrzec w nich tylko tę lekkość i radość życia wyrażoną na ostatnich kartach epepei.

Uważniejsza lektura zmusza jednak do pewnego zastanowienia, słowa te bowiem wyrzekł poeta „przy zgonie”. W liście do Lenartowicza znajdujemy dodatkowo komentarz Norwida: „[...] takich ludzi... dopiero po śmierci czyta się. Ostatnie słowo jego było: «K o c h a j m y s i ę» [...]” (VIII, 251)

Konradowi Górskiemu posłużył on nawet do stwierdzenia, że śmierć poety, pogłoski o jego otruciu, awantura na jego pogrzebie, wszystko to wpłynęło na to, że u Norwida nastąpiła jakaś ewolucja w poglądach na głębszy sens utworów Mickiewicza, którym dawniej się przeciwstawił¹²⁴.

Czy było tak rzeczywiście? Kiedy sięgnąć do relacji świadków śmierci Mickiewicza, słowa Norwida jawią się w zupełnie innym świetle. Przytoczę tu dość długi, ale jakże przejmujący fragment opiewający ostatnie chwile

¹²³ *Miara i symbol wielkości* s. 15-20.

¹²⁴ *Jw.* s. 39.

poety, pochodzący ze sprawozdania z ostatniego dnia jego życia sporządzonego przez Henryka Służalskiego, towarzysza jego podróży:

[...] Doktor posłał po krople do apteki – nim te przyniesiono zaczął p. Adam skarżyć się mocniej, że mu źle i natychmiast zachrył, i już cicho ze mną rozmawiał. Po 1-ej łyżeczce kropli powiedział, że mu lepiej, tylko że by chciał się trochę zdrzemnąć. – Po kilku minutach spokoju kazał mi zapytać doktora, czy jest jakie niebezpieczeństwo – przyjął 2-gą łyżeczkę kropli. Doktor zapytany przeze mnie odpowiedział: «Ja nie mam wielkiej nadziei uratowania». Struchlałem. – Lecz rzekłem p. Adamowi: «Niebezpieczeństwo może zagrozić, gdy się choroba wzmoże, więc nie trwając się trzeba lekarstwo brać» – uśmiechnął się tylko na to. – Po chwili zawsze przytłumionym głosem powiedział: «Weź papier i pióro, będę dyktował». Gdy stanął z papierem przy łóżku dla pisania: «Nie – źle mi. Obacz, czy nogi i ręce nie sinieją. – Chciałbym trochę usnąć». Tu pokazał mi palec wskazujący prawej ręki: «Patrz, zgiać go nie mogę». – Na to zgiąłem palec. – «Aha». – Ręce były zimne – nogi już gorącą wodą ogrzewaliśmy. – «Poszlijcie mi po księdza Ławrynowicza»¹²⁵. Doktor tymczasem całe ciało pokładał synapizmami. [...] Na moją prośbę, czy nie ma co powiedzieć dla dzieci, rzekł słabo: «Powiedz im, niech się kochają», i po pewnym czasie dodał: «zawsze»¹²⁶.

Nie można przyjąć, że Norwid słów tych nie znał. Owszem, nie mógł jeszcze wtedy znać tejże, pisanej relacji Służalskiego, ale z pewnością znał te, które docierały drogą ustną. Jerzy Starnawski twierdzi, że Norwidowi znane było świadectwo Hipolita Kuczyńskiego¹²⁷. Rodzi się pytanie, dlaczego nie powtórzył więc przejmującego przesłania dosłownie? Poeta – tak dbały w swych teoriach o zachowanie każdego drobiazgu, szczegółu, niekształcił ostatnie słowa umierającego? A przecież ten moment graniczny, moment ostateczny dla wielu bohaterów jego utworów jest szczególnie istotny. Józefowi Fertowi fakt, iż Norwid wielu z nich przedstawiał „w sytuacji śmierci lub obrzędu funeralnego”, posłużył do stwierdzenia, że w właśnie

¹²⁵ To zdanie Kostenicz (*Ostatnie lata* s. 521) opuściła przypuszczając, iż Służalski zapisał je «ad usum» rodziny i rodaków.

¹²⁶ Cyt. za: *Ostatnie lata* s. 517. Sprawozdanie to sporządził Służalski dopiero w 1858 r. na życzenie rodziny. Podobne jednak słowa kierują Armand Lévy w liście do Władysława Mickiewicza z 3 XII 1855 r. oraz Hipolit Kuczyński opowiadający o ostatnich momentach życia poety.

¹²⁷ J. Starnawski w komentarzu do wiersza *Duch Adama i skandal* przedrukowanym w antologii opracowanej przez tegoż autora: *Adam Mickiewicz w poezji polskiej i obcej 1818-1855-1955*. Wrocław 1961 s. 225.

w tych momentach „ludzie ci objawiają nam pełnię swego znaczenia”, że „w poszukiwaniu dzieła – życia poeta raz po raz dotyka momentu śmierci. Na jej mrocznym tle odbijają nieśmiertelnym światłem prawdziwe czyny, głębi i wagi nabierają szare z pozoru codzienne cnoty”¹²⁸.

Czyż więc ten – z pozoru właśnie niewinny – „zabieg” pozostaje bez znaczenia dla wydźwięku semantycznego utworu? Przecież – nieco nawet ludycznie zabarwione wezwanie: „Kochajmy się”, jakże różni się od słów wypowiedzianych na łożu śmierci: „«Powiedz im, niech się kochają» [...] «zawsze»”. Słowa konającego Mickiewicza to przesłanie jego życia, które bliskie jest, a należałoby powiedzieć: tożsamy z ewangelicznym przesłaniem wzywającym do wzajemnej miłości między ludźmi a tym samym do miłości Boga, rozpisany na wszystkich kartach Starego i Nowego Testamentu.

Wbrew sugestiom Szmydtowej uważam więc, że aby „ziemskiej rzeczywistości przydać niebieskie dopełnienia”¹²⁹, niekoniczne były tu wysiłki Norwida, by konstrukcję utworu oprzeć na zasadzie specjalnej analogii między Mickiewiczem a Chrystusem. Czyż Mickiewiczowskie przesłanie nie zawiera tego porządku – boskiego wpisanego w głęboko ludzki – samo przez się i przez to właśnie nie jest prawdą ponadczasową?

„LISTKA JEDNEGO, NI ZĄBECZKA W LIŚCIU...”

Kwestie biograficzne Mickiewicza i Norwida, choć istotne, bo w końcu biografia pisarza stanowi także jednostkę procesu historycznoliterackiego, a każde wydarzenie z jego życia staje się potencjalnie ważne dla dzieła¹³⁰, nie są jedynymi reflektorami rozświetlającymi związki zaistniałe między poetami. Gdyby relacje te zatrzymały się na poziomie biografii – choćby nawet subtelnie przetworzonej w materii poetyckiej – problem byłby literacko – mimo wszystko – mniej frapujący, a przecież w myśl Norwidowskiego rozpoznania:

[...] A u t o r ó w – s ą d z ą i c h d z i e ła,
N i e a u t o r z y a u t o r ó w! [...] (II, 62).

Dlatego w rozdziale tym interesuje mnie kwestia czysto literackich powiązań między twórcami. Jaka była Norwidowska recepcja dzieł Mickie-

¹²⁸ Jw. s. 151.

¹²⁹ S z m y d t o w a. *Miara i symbol wielkości* s. 19.

¹³⁰ S ł a w i ń s k i. *Myśli na temat* s. 143-145.

wicza? Chociaż wielu badaczy uważa, że Norwid "czcił w Mickiewiczu poetę", to jednak jak wiele słów krytyki czy wręcz potępień literackich wymknęło się spod pióra młodszego poety pod adresem twórczości jego poprzednika. Jakże ostro krytykował Norwid *Pana Tadeusza*, *Konrada Wallenroda* i *Dziady* – także wileńskie, choć Górski stawia tezę, że „w stosunku do twórczości Adama z okresu kowieńsko-wileńskiego nigdy żadnych zastrzeżeń nie wysunął”¹³¹.

W czasie ostatnich lat paryskich pisze Norwid *Tezę (na Katedrę Literatury)*:

Dziady są zbyt tragiczne – nie ma w nich kobiety,
Tylko ksiądz... i to ksiądz proboszcz, niestety!
W ciemnej izbie, gdzie tli się ogień pomaleńku –
Pytanie: czy dla tego Gustaw z wiechą w ręku??
Pytanie, nad którego sensem by usychał
Egzegeta Tyszyński – i Grabowski Michał –
Bystry Nehring! – Tarnowski, co zna quint-esencje! –
Albowiem można z wiechy zrobić konferencje!
Komin gdy wytrzesz, światłość silniejszą się stawa,
Więc dramat bez początku choć koniec by zyskał,
Proboszcz poznałby z swojej parafii Gustawa,
A Gustaw by proboszcza, poznawszy, uściskał¹³².

(II, 256).

Chociaż tekst ten godzi bezpośrednio w wytrwałych „egzegetów” twórczości Mickiewicza, choć jest tu ironia wymierzona w niekompetentnego czytelnika, to jednak tezę o takim czytaniu *Dziadów* poeta mimo wszystko podtrzymuje. Przyznaje się do wspólnej ich recepcji. Zresztą już wiele lat wcześniej – w wykładach o Juliuszu Słowackim – zawarł pod ich adresem ironiczną uwagę:

¹³¹ Jw. s. 31.

¹³² Niemalą prowokacją do powstania tego wiersza były zabiegi Władysława Mickiewicza, który zraził się Norwidowi, „ubałwochwalaniem” swego ojca. Wyjaśnienia te znane są z listów poety. W jednym z nich pisze: „[...] Odniośł się do mnie pan W[ielmoż]ny Wład[ysław] Mickiewicz ze zapytaniem, czy jakiś wiersz w rękopiśmie jest mój, czy jego Ojca, nieśmiertelnego Adama Mickiewicza? Nie miałem czasu rozpoznawać i odesłałem do Lenartowicza. Zapewne myślił, że to wielkie wrażenie na mnie zrobi! – niestety, nie mam czasu na to – a odpowiedziałem, iż rozrzewia mię tylko sprzeczka o to, czy wierszyk p a p y *Mickiewicza nieśmiertelnego*, czy mój? w t e n - c z a s k i e d y u m n i e l e ż ą r ę k o p i s m a c z e k a j ą c e n a c o ś w i ę c e j! [...]” (X, 192).

[...] Od osobistości autorskiej Adama Mickiewicza nie można odjąć pierwszej części *Dziadów*, utworu, który poetę stanowczo przed światem ukazał, tak jak od pierwszego wydania poezji Mickiewicza nie można niemniej odjąć listu jego do krytyków i recenzentów. Bohaterem *Dziadów* jest głęboko czujący człowiek, miany za obłąkanego przez ludzi małych, dla których wszystko to, co przechodzi ich szkiełko kieszonkowe, istotnym przez to samo nie jest. Tak wystąpił Mickiewicz, którego utworów część spora i dzisiaj jeszcze nie jest jasna, a był sławny i jest sławny [...] (VI, 449).

W norwidologii mówi się najczęściej o stosunku Norwida do Mickiewicza jako o relacjach ambiwalentnych. Tezę tę lansuje szeroka literatura przedmiotu, potwierdzają ją liczne teksty Norwida – zarówno twórczość literacka poety, jak i jego listy. Norwid deklaratywnie odżegnuje się od Mickiewicza, od „wielkich i słynnych poprzedników swoich”, niemniej jawnie przyznaje się do lektury ich dzieł, o wielu wyraża się aprobatycznie.

Mickiewicz istnieje w jego pismach jako antagonist, jako poeta i myśliciel, przeciwko któremu poeta buntował się, ale bez którego na sposób poetycki nie zaistniał. Stefanowska w swej rozprawie wyjaśnia tok rozumowania i mechanizmy kierujące Norwidowską praktyką pisarską, które dały mu nowe miejsce w polskim romantyzmie – stał się romantykiem przez zaprzeczenie¹³³. Trojanowicz – wspierając się na głównych tezach Stefanowskiej – twierdzi, że „nowe, przynajmniej teoretycznie, nie miało być przeciw – romantyzmem, raczej – kontynuacją romantyzmu przez dopełnienie”¹³⁴. Jednakże kwestia, że Norwid romantykiem jest, nie ulega wątpliwości. Choć deklaratywnie radykalnie z poprzednikami swymi zrywał, jednak bez nich w świecie literatury nie egzystował. Wołanie:

Dlatego od was... – o! laury – nie wziętem
Listka jednego, ni ząbeczka w liściu,
Prócz może cieniu chłodnego nad czołem
(Co nie należy wam, lecz – słońca przyściuci...)
Nie wziętem od was nic, o! wielkoludy,
Prócz dróg zarosłych w piołun, mech i szalej,
Prócz ziemi, kłatwą spalonej, i nudy...
Samotny wszedłem i sam błędzę dalej.

(II, 15)

¹³³ *Norwidowski romantyzm* s. 14.

¹³⁴ *Norwid wobec Mickiewicza* s. 205.

czy też zapewnienia: „[...] J a o d ż a d n e g o p o e t y p o l s k i e g o z ż y w y c h i u m a r ł y c h n i g d y n i c n i e w z i ą ł e m – nie do nich należy mię ważyć [...]” (IX, 339) nie można czytać dosłownie i traktować poetę jako swoisty fenomen. Sprawa nierozzerwalnie wiąże się z kwestią „poetyckiego dyskutowania z tradycją”¹³⁵. Dariusz Seweryn w swojej rozprawie konstatuje, że „warunkiem efektywnego przełamania zastanej konwencji literatury jest dopuszczenie jej do głosu”. Autor – za Januszem Sławińskim – wskazuje dwie możliwości zrealizowania tego niezbędnego warunku. Pierwsze z nich opierały się na „rewolucyjnym” odrzuceniu konwencji, do której wypowiedź nawiązuje, czyli – mówiąc językiem Sławińskiego – na co najwyżej czysto „negatywnym przywołaniu” zespołu norm składających się na dyskredytowaną konwencję¹³⁶. Seweryn ten sposób dialogu z tradycją odnosi do pewnych tendencji postawy twórczej Norwida. Można by z tego wnioskować, że u Norwida przekroczenie zastanej konwencji „równoznaczne jest z odrzuceniem i konstatacją”, z pewnym „niszczeniem przestrzeni poetyckiej komunikacji”¹³⁷.

Czy jednak tak jest rzeczywiście? W szkicu tym chciałabym wykazać, że praktyka twórcza Norwida daje też podstawy ku temu, by i na jego przykładzie mówić o drugim sposobie wchodzenia w dialog z tradycją. Polega ona na „budowaniu wypowiedzi, która odślania kwestionowane złoża tradycji oświetlając je od wewnątrz, która «godzi się», «chce» podlegać mniej lub bardziej wyrazistej konwencji, by ujawnić treść wpisanych w nią przesądzeń czyniąc z nich «chwilowy» punkt oparcia. Przekroczenie zastanej konwencji w tym wypadku jest «zrozumieniem» i «przyswojeniem», ono «poszerza przestrzeń poetyckiej komunikacji»¹³⁸.

W poezji autora *Vade-mecum*, przy całym zachwycie i olśnieniu nowością, dostrzec można to, co odziedziczone, co już przeżyte – mimo wszystko – zaczerpnięte. Czesław Zgorzelski w swoich studiach nad sztuką poetycką Mickiewicza¹³⁹ wydobyl uwagę Juliana Przybosa dotyczącą startów poetyckich: „Pierwsze słowa nawet największych poetów nigdy nie są znamienne,

¹³⁵ *Wyobraźnia liryczna Mickiewicza*. Lublin 1993 s. 13. Mps BKUL. Rozważania swoje wspiera autor klasycznym tekstem J. Sławińskiego *Synchronia i diachronia w procesie historycznoliterackim* (w: *Problemy teorii literatury*. T. 2. Wrocław 1987 s. 296-297).

¹³⁶ Dla potrzeb mojego wywodu myśl tę pragnę zawęzić: pod mianem „konwencji” czy „tradycji” – mówiąc o Norwidowskim z nią dialogu – rozumiem tutaj jedynie romantyczne, ściśle – Mickiewiczowskie dokonania pisarskie.

¹³⁷ S e w e r y n, jw. s. 13.

¹³⁸ Tamże.

¹³⁹ *O sztuce poetyckiej Mickiewicza. Próby zbliżeń i uogólnień*. Warszawa 1976 s. 51.

bo jeszcze nie są to ich słowa: nawet najwięksi zaczęli od naśladowania poprzedników”¹⁴⁰.

Nie dziwi więc fakt, że Norwid w swych wczesnych utworach „nie mówi” jeszcze w pełni samodzielnie. Sytuację poety z tego okresu występującego w roli „mediatora i arbitra wśród przeciwieństw życia i walczących ze sobą prądów literackich” przedstawiła Szmydtowa¹⁴¹. Wykazuje ona, że Norwid nawiązywał do tradycji renesansowych, klasycystycznych, romantycznych – a w nich Malczewskiego, Zaleskiego, Mickiewicza.

Z punktu widzenia historycznoliterackiego ważniejsze jednak jest zdać sobie sprawę ze stosunku poety do tradycji kulturalnej w szczytowym okresie jego twórczości. Do głosu dochodzą tu bardzo wyraziście różne jej elementy – od Biblii i antyku począwszy, na konstruktywnym przecież dla Norwida dziedzictwie romantycznym skończywszy. O ile dziedzictwo starożytne i biblijne jest dość wyraziste w twórczości Norwida, o tyle trudniej jest dostrzec tradycję w dziejach późniejszą, a poecie bliższą. Jak mocno jego poezja, „poezja języka” – nieodpartej formuły, ironii, zdania – jak mówi Zamaćńska – tkwi w tradycji językowej wieku XVIII, wykazuje autorka w swym „poznawaniu poezji Norwida”¹⁴².

Korzystając z metody, jaką „historykom poezji” proponuje ta właśnie uczona w swym szkicu *Widzę naprzód o wiek?*¹⁴³, na poezję Norwida spojrzalam jako na „świat konkretnych «użyć języka»”¹⁴⁴ i takie rozumienie „tradycji” przyniosło mi konkretne, ciekawe spostrzeżenia. „Tradycję” tę bowiem rozumiem za autorką przywoływanej pracy – „nie jako zamaryły świat form, modeli, struktur, świat czasami tylko aktywizowany, ale przeciwnie jako świat konkretnych «użyć języka», takich, które wciąż są aktywne, obecne w podręcznej pamięci czytelnika, promieniają, błyszczą i świecą”¹⁴⁵.

Swoje spostrzeżenia w rozdziale tym ograniczę do wniosków wypływających z językowej, bardzo konkretnej, analizy wybranych, zaledwie dwóch, utworów Norwida w odniesieniu do tekstów Mickiewicza. Z konieczności więc będzie to także analiza porównawcza. Główny zrąb swoich analitycznych dociekań oprę na krótkim tekście Norwida zamieszczonym w zbiorze *Vade-mecum – Larwa*. W wypadku bowiem tego liryku można zaobserwować, jak specjalny kształt literacki, stylistyczny utworu – w zależności od wrażliwości

¹⁴⁰ *Czytając Mickiewicza*. Warszawa 1956 s. 129.

¹⁴¹ *Program i dyskusja literacka* s. 218.

¹⁴² Jw. s. 83-87.

¹⁴³ *Studia z teorii i historii poezji*. Seria 2. Pod red. M. Głowińskiego. Wrocław 1970 s. 265-276.

¹⁴⁴ Tamże s. 269.

¹⁴⁵ Tamże.

odbiorcy – może zostać różnie odczytany. Skubalanka zauważa, że „w swej najgłębszej istocie analiza stylistyczna jest zawsze analizą porównawczą, w której udział biorą kompetencje językowe twórcy i czytelnika lub słuchacza”¹⁴⁶. Stąd w wypadku wybranej przeze mnie *Larwy* dla odbiorcy wrażliwego na poezję poetów francuskich będą w niej pobrzmiewać teksty Baudelaire’a czy Gautier’a, dla mnie – Mickiewicza. J. W. Gomulicki czy W. Żurowski¹⁴⁷ będą więc na przykładzie tego tekstu odkrywali Norwida jako reprezentanta tradycji, którą dla Francuzów był Baudelaire, moje spostrzeżenia zaś będą dotyczyły związków z Mickiewiczem. Nie jest to jednakże wynik skrajnego relatywizmu. Jak się okazuje, do takich poczynań uprawnia sam tekst ze wszystkimi immanentnie tkwiącymi w nim obiektywnymi wyznacznikami, które dają się – jak twierdzi Stefanowska¹⁴⁸ – opisywać, klasyfikować, porównywać. Można ustalać między nimi różnice, związki, analogie. Dla wygody analitycznej tekst przytoczę w całości:

XIII LARWA

1

Na śliskim bruku w Londynie,
W mgle podksiężycowej, białej,
Niejedna postać cię minie,
Lecz ty ją wspomnisz, struchlały.

2

Czoło ma w cierniu? czy w brudzie? –
Rozeznać tego nie można;
Poszepty z Niebem o cudzie
W wargach... czy? piana bezbożna! ...

3

Rzekłbyś, że to Biblii księga
Zataczająca się w błocie,

¹⁴⁶ *Założenia analizy stylistycznej*. W: *Problemy metodologiczne współczesnego literaturoznawstwa*. Pod red. H. Markiewicza i J. Sławińskiego. Warszawa 1976 s. 426.

¹⁴⁷ J. W. Gomulicki w komentarzu do *Larwy* w: C. N o r w i d. *Dzieła zebrane*. T. 2: *Wiersze*. Warszawa 1966 s. 762-768; W. Ż u r a w s k i. „*Larwa*” na tle porównawczym. „Przegląd Humanistyczny” 1963 s. 6.

¹⁴⁸ *Norwid – pisarz wieku kupieckiego i przemysłowego*. W: *Literatura, komparatystyka, folklor. Księga poświęcona Julianowi Krzyżanowskiemu*. Warszawa 1968 s. 426 – przedruk w: t a ż. *Strona romantyków. Studia o Norwidzie*. Lublin 1993 s. 5-53.

Po którą nikt już nie sięga,
Iż nie czas myśleć o cnocie! ...

4

R o z p a c z i p i e n i ą d z – dwa słowa –
Łyskają bielmem jej źrenic.
Skąd idzie? ... sobie to chowa.
Gdzie idzie? ... zapewne, gdzie n i c!

5

Takiej—to podobna jędzy
Ludzkość, co płacze dziś i drwi;
– Jak historia? ... wie tylko: „k r w i!...”
Jak społeczność? ... tylko: „p i e n i ę d z y!...”

(II, 30).

Jak z tekstem postępuje Gomulicki? Dla niego są to po prostu prze-filtrowane, przetransponowane teksty Baudelaire'a. By tezę tę uwiarygodnić Gomulicki mówi o zarejestrowanych przez siebie 55 powinowactwach obrazowych i sytuacyjnych z *Tableaux parisiens*.

W skrócie przytoczę za nim zestawienie najważniejszych z nich:

- a) wielkomiejskie tło uliczne,
- b) motyw „mgły” – mgła „podksiężycowa”, „biała”,
- c) motyw błota,
- d) motyw „przypadkowego spotkania” kogoś nieznanego,
- e) motyw „niesamowitego wyglądu” nieznanego przechodnia – „larwa”, „jędza”,
- f) motyw „osobliwego chodu” nieznanomych,
- g) motyw „osobliwego wzroku”, „osobliwego wyrazu oczu” nieznanomych – „łyskają bielmem”,
- h) motyw „niewiadomego kresu wędrówki”,
- i) antyteza: kurtyzana–święta,
- j) motyw „uwieńczonego czoła”.

Ta gęstość siatki nie może być wytłumaczona – jak twierdzi Gomulicki – „przypadkową zbieżnością tematyczną”. Norwid – „pisarz wieku kupieckiego i przemysłowego” – inspiracje tematyczne czerpał i z własnego doświadczenia i najprawdopodobniej z lektury współczesnych mu poetów. Ale temat utworu – choć stanowi ośrodek świata przedstawionego, pełni także funkcję służebną – wiąże wszystkie dające wyodrębnić się w nim jednostki konstrukcyjne. Moje dociekania oprę na poziomie tych jednostek, bo one najdokładniej ukazują,

że nawet najbardziej manifestacyjne zestawienia Norwida z Baudelaire'em nie są w stanie zaprzeczyć tej oczywistej prawdzie, że nie jego dłużnikiem w dziedzinie języka przede wszystkim, ale także w zakresie warstwy brzmieniowej – rymu, rytmu czy też syntaktyki, czasem nawet obrazu, staje się autor *Vade-mecum*. By tego dowieść, muszę jeszcze raz odwołać się do zestawień poczynionych przez Gomulickiego.

W *Larwie* motyw „niewiadomego kresu wędrówki” mieści się w formie:
 „Skąd idzie? ... sobie to chowa,
 Gdzie idzie? ... zapewne – gdzie n i c!”

Gomulicki przytacza aż pięć fragmentów różnych wierszy zamieszczonych w cyklu *Tableaux parisiens*, których uaktywnieniem jest ów Norwidowski motyw.

Prześledźmy owe Baudelaire'owskie wersy:

1. „ces spectres boroques /Marchaient du même pas vers un but inconnu” (XC), s. 232;
2. „j'ignore où tu fuis, tu ne sais où je vais (XCIII), s. 244;
3. „dardant on ne sait où leurs globes ténébreux” (XCII), s. 242;
4. „ils finissent /Leur destinée et vont vers le gouffre commun” (XCV), s. 250;
5. „courant avec forveur a l'abime bèant” (XCVI) s. 254.

W tłumaczeniu na język polski¹⁴⁹ wersy te brzmią następująco:

1. „Tak się bez odmiany /Do nieznanego celu każda z maszkar wleka” (*Siedmiu starców*), s. 235;
2. „Ja nie znam twojej drogi, tyś mojej nie znała” (*Do przechodzącej*), s. 245;
3. „Miotają gałki z orbit ruchem rozpaczliwym” (*Ślepcy*), s. 243;
4. „Swoje przeznaczenia /Kończą, idąc w tę otchłań, która wszystkich czeka” (*Zmierzch wieczorny*), s. 251;
5. „I co biegnąc przez życie z twarzą krwią ociekła” (*Gra*)¹⁵⁰, s. 255.

¹⁴⁹ Tłumaczenie przytaczam za: Ch. B a u d e l a i r e. *Kwiaty zła*. Wybór M. Leśniewska i J. Brzozowski. Red. i postłowie J. Brzozowski. Kraków 1990.

¹⁵⁰ Powyższe tłumaczenie wydało mi się „zbyt dowolne”, tzn. zbyt ingerujące w tekst oryginału, pokusiłam się więc o swoje tłumaczenie mające na celu zachować większą „dosłowność”:

1. widma dziwaczne szły równym krokiem do nieznanego celu,
2. nie wiem, dokąd uciekasz, ty nie wiesz, dokąd ja idę,
3. rzucając nie wiadomo gdzie swoje przerażające gałki oczne,
4. kończą swoje przeznaczenie i idą we wspólną otchłań,
5. biegnąc z gorliwością do ziejącej otchłani.

Początkowo sądziłam, że takie tłumaczenie unaocni mi jakieś głębsze powinowactwa językowe między poetami. Przypuszczenia moje okazały się mylne.

Jakże daleko tym rozciągniętym, długim strukturom syntaktycznym do krótkiej, zwartej, pełnej wewnętrznej ekspresji Norwidowskiej formuły. Skąd ona u autora *Quidama*?

Ze zdumieniem wysledzić można podobne zwroty retoryczne w młodzieńczej twórczości Mickiewicza:

Skąd przyszła? – darmo śledzić kto pragnie;

Gdzie uszła? – nikt jej nie zbada¹⁵¹.

(*Świtezianka*, I, 115)

„Gościu mój, rzecze, pozwól! niech się dowiem;

Skąd przychodzisz, kto jesteś?” – Ja nic nie odpowiem,

(*Dziady cz. IV III*, 84).

Czy Norwidowskie wyrażenie nie uruchamia tych Mickiewiczowskich fraz? Szczególnie bliskie jest ono tej zaczerpniętej ze *Świtezianki*. Norwid powtarza prawie cały Mickiewiczowski dwuwiersz z zachowaniem wewnętrznej składni poszczególnych wersów i utwaleniem ich intonacji. Z tą jednak różnicą, że wersy te padają w wygłosie strofy, co powoduje wzmocnienie dramatyczności pytań i odpowiedzi.

Czy na pewno więc motyw niewiadomego kresu wędrówki rodem z *Tableaux parisiens*? Poprzez analogie tematyczne na pewno, ale jednocześnie nie ulega wątpliwości, że jest to formuła o Mickiewiczowskiej proveniencji językowej, wprost „z Mickiewicza wzięta”.

Rozpatrzmy kolejny motyw – osobliwego wzroku nieznanym:

R o z p a c z i p i e n i ą d z – dwa słowa –

Łyskają bielmem jej źrenic.

Dla Gomulickiego oczywiście ważny pozostaje kontekst Baudelaire’owski. Ale autor *Dziadów* dostarcza nam materiału niemało:

Ha! okiem! okiem jadowitej zmije,

Całe piekło z mych piersi przywołam do oka;

Niech będzie ślepą, martwą jak opoka,

Na wskroś okiem przebiję!

Wgryzę się jak piekielny dym pod jej powieki

¹⁵¹ Wszystkie cytaty z Mickiewicza za: M i c k i e w i c z. *Dziela*; cyfra rzymska oznacza tom, arabska – stronę.

I w głowie utkwię na wieki.
 [...]

 Jakie tylko uczucie na mych oczach błysło,
 Natychmiast lotem promyka
 Aż do jej serca przenika,
 I na powrót błyszczący w oku.
 (*Dziady cz. IV III, 84-85*)

Ach, oczy! ... przebóg, jakby bielmem powleczone!
 Puls ustał... ręce twoje zimne jak żelazo!
 (tamże III, 90).

Norwid ujmuje te frazy w dwa wersy będące świetną strukturą logiczno-retoryczną zamykającą w sobie jeszcze jedną z niezrównanych formuł Mickiewicza płynących z ust Gustawa:

Księżu, dwa tylko słowa!
 „Jutro! bądź zdrowa!”
 (tamże III, 56).

Frazy autora *Dziadów* głęboko wpisały się w pamięć Norwida, skoro w taki sposób wymykają się spod jego pióra. Korzysta z nich jednak poeta bardzo umiejętnie – prawie w szkatułkowy sposób zamyka myśl w myśli, brzmienie w brzmieniu, zdanie w zdaniu. Szereg pasm obrazów słownych subtelnie wtapia w swój własny tekst, który staje się nową, oryginalną konkretyzacją języka. Tutaj tradycja – choćby wbrew zamiarom poety – dochodzi do głosu i zostaje przewyciężona, staje się więc elementem twórczym.

W tekście Mickiewicza można także szukać pierwowzoru kształtu słownego i dla innych motywów wyodrębnionych przez Gomulickiego. Antyteza: kurtyzana–święta również integralnie istnieje w dialogu wywiązanym między Gustawem a Księdzem:

PUSTELNIK
 Kto jestem? ... jeszcze rano... powiedzieć nie mogę.
 Idę z daleka, nie wiem, z piekła czyli z raju,
 A dążę do tegoż kraju.
 (III, 43)

a także

KSIĄDZ

Co to ma znaczyć? ... szalony! czy można?
Odbierzcie mu żelazo, rozedmijcie pięście.
Jesteś ty chrześcijanin? taka myśl bezbożna!
Znasz ty Ewangeliją?

(III, 46).

Druga strofa *Larwy*:

Czoło ma w cierniu? czy w brudzie? –
Rozeznać tego nie można;
Poszepty z Niebem o cudzie
W wargach... czy? piana bezbożna! ...

stanowi więc znowu zapis o większej być może jeszcze sile ewokatywnej tego, co i Mickiewicz zawarł w *Dziadach*.

Dodatkowo interesujący staje się tutaj sposób budowania rymu. Norwidowski pełny, przeplatany rym żeński wspiera się na tych samych co u Mickiewicza zestrojach brzmieniowych. Mało tego, w tekstach obu poetów ów rym tworzą po prostu te same słowa: „można” i „bezbożna”. Czy jest to tylko przypadek, czy wynik przemożnej siły oddziaływań Mickiewiczowskiej frazy?

I wreszcie sprawa osobliwego wyglądu spotkanej na ulicy postaci. Czy znowu tylko odrażający wygląd Baudelaire’owskich postaci oddziałał na wyobraźnię Norwida? A może i w sposobie ukazania tego motywu zapisane zostało inne doświadczenie lekturowe – przerażenie, które mógł zrodzić obraz kochanka przeobrażającego się w potępieńca?:

Jakie tylko uczucie na mych oczach błysło,
Natychmiast lotem promyka
Aż do jej serca przenika,
I na powrót błyszczy w oku.
Ach tak! tak ją kochałem! pójdeż teraz trwożyć
I na kochanka larwę potępieńca włożyć?

(*Dziady cz. IV, III, 84-85*).

W rozważaniach swych daleko odchodzę od analizy tematycznej utworu, ale nie na jej ukazaniu mi zależy. Najbardziej frapujący okazał się dla mnie wątek językowy. To na jego poziomie – w poezji Norwida – potwierdza się prawda wyrażona *expresis verbis* w sto lat później przez Przybosia, że

z liryką Mickiewicza „nie rozstajemy się nigdy, żyjemy w niej, nawet o tym nie wiedząc”¹⁵².

Język Norwida, choć poeta twórczo przewycięża tradycję, jaką stanowi dla niego poezja Mickiewicza, bardzo wiele – wbrew szumnym deklaracjom – jej zawdzięcza.

Próba językowej analizy jednego liryku być może nie uprawnia do formułowania takich uogólniających wniosków. Prawdy tej jednakże można dowieść też, wnikliwiej przypatrując się innym utworom Norwida. Na przykład ciekawe paralele w warstwie brzmieniowej niektórych partii utworu – szczególnie w sposobie budowania rytmu i rymu (dalekie analogie widoczne są także w obrębie świata przedstawionego) – można wyprowadzić pomiędzy wierszem-przypowieścią *Ruszaj z Bogiem* a *Dziadami cz. IV*. Historia poetycka w utworze – jak stwierdza Zamącińska¹⁵³ – „wsparta jest tu żywym kontekstem ewangelicznym”, rym – jak sędzę – wsparty rymem Mickiewiczowskim. Strofa piąta *Ruszaj z Bogiem*:

5

Więc nie wszedł w dom ów, tylko kłął na progu,
 Wołając: „Wszehobecny Panie!
 Zmiłuj się nad nim, może nie był w stanie:
 Któż równy Bogu?...” (II, 51)

upoważnia do takiego stwierdzenia. W *Dziadach cz. IV* bowiem odnajdujemy:

Dzisiaj po latach tylu, po takiej przemianie,
 Na miejscach nieszczęśliwych, w najsmutniejszym stanie!
 (III, 77)

oraz:

«[...]»
 W tym domu niegdyś moi mieszkali panowie;
 Dobrzy panowie, niech im wieczny pokój świeci!
 Ale Pan Bóg nie szczęścił dla nich i dla dzieci:
 Pomarli, dom ich pustką, upada i gnije,
 O paniczu nie słyhać, pewnie już nie żyje»
 Krwią mnie serce zabiegło, wsparłem się u proga...
 Ach! więc wszystko minęło?

¹⁵² *Linia i gwar. Szkice*. T. 1. Kraków 1959 s. 273.

¹⁵³ „Słynne – nieznane...” s. 76.

KSIĄDZ

Prócz duszy i Boga!

(III, 76).

I znowu rym budowany jest na podobnych zestrojach brzmieniowych, wykorzystuje poeta te same słowa. W przypadku rymu: *progu:Bogu* zasada jego budowy pozostała ta sama. Norwid wykorzystał jedynie inny *casus* paradygmatu tych wyrazów.

Podobne zależności językowe ujawniają jeszcze inne utwory Norwida. Nie na mnożeniu przykładów mi jednak zależy. Wystarczy nieraz mały, krótki tekst, by prześledzić na jego przykładzie ważne problemy.

Analiza *Larwy* pokazuje, że autor *Vade-mecum* uległ czarowi słowa Mickiewicza, który – jak pisze Fryde – myśli swe wypowiedział „tak ściśle i dobitnie, że trudno sobie wyobrazić, by mogły być sformułowane inaczej”¹⁵⁴. Nic więc nie znaczą programowe zerwania i odcięcie się od tej najbliższej Norwidowi – Mickiewiczowskiej tradycji wobec jego doskonałej pamięci czytelnika, przecież czytelnika – poety. Można więc zapytać, czy punkt odniesienia dla liryku *Larwa* stanowi Baudelaire czy Mickiewicz?

Choć w szkicu tym starałam się pokazać, jakim lekceważone w gruncie rzeczy przez Norwida *Dziady* oddziaływały na jego wyobraźnię językową, to nie przekreślam tym samym możliwości oddziaływań *Kwiatów zła* na poetę. Ale są to wpływy innego rodzaju. Między Baudelaire’em a Norwidem można wyprowadzić powiązania ideowe, między Mickiewiczem zaś a autorem *Vade-mecum* – językowe. Norwid bowiem – choć na temat *Dziadów* ironizuje, w tekstach swych objawia ucho nie ideologa, ale poety. Często w utworach – ideowo z tekstem, który uruchamia, powiązanych bardzo luźno bądź nie powiązanych w ogóle, jak *Larwa*, pamięta jednak o konkretnych użyciach języka. Często wyłuskuje pewne słowa z kontekstu macierzystego, wprowadzając je w nowy, własny.

Norwid jest poetą, który swoją rolę i funkcję w społeczeństwie pojmował na sposób bardzo romantyczny. Podobnie widział sztukę. Dlatego szukał nowych rozwiązań poetyckich, formułował własny program. I zgodzić się należy, że w zakresie pomysłów, idei, form – Norwid podsuwa czytelnikowi nowe, często fascynujące rozwiązania. Jednakże w zakresie wynalazczości języka – nie zawsze. Znane są prace o zagadnieniach semantyki poetyckiej Norwida, o jego świadomych „działaniach na języku”, by uzyskać nowe znaczenie wy-

¹⁵⁴ *Stanowisko Mickiewicza w rozwoju poezji polskiej*. W: t e n ż e. *Wybór pism krytycznych*. Warszawa 1966 s. 452.

razu, zdania czy nawet większych konstrukcyjnych całości¹⁵⁵. Zmiana znaczeń towarzyszy – jak twierdzi Stefan Sawicki – „inności spojrzenia i inności rozumienia”¹⁵⁶. Ale poprzez „obnażenie” pojedynczych słów dochodzimy do innej prawdy. Te konkretne „użycia języka” stanowią o racji percypowanych przez Norwida tekstów Mickiewicza, choćby deklaracje poety mówiły co innego. Publiczne manifesty, protesty nie wyjaśniają kwestii prawdziwego miejsca Mickiewicza w twórczości Norwida. Mówią one jedynie o tym, że autor *Dziadów* – choćby negatywnie – przez zaprzeczenie – istnieje w pismach młodego poety. Związki te – choć łatwe do wykrycia – nie wyczerpują zagadnienia. Nie jest to jedyny poziom egzystencji Mickiewicza w twórczości autora *Białych kwiatów* – poziom jawnych nawiązań czy aluzji¹⁵⁷. Więcej, powiedziałabym nawet – trawestując stwierdzenie Zamącińskiej¹⁵⁸ – że o prawdziwej roli poezji Mickiewicza dla liryki Norwida te jawne manifestacje, polemiki, hołdy i aluzje mówią najmniej.

W o ileż ciekawszy, dla polonisty, sędzę, bardziej inspirujący sposób bytuje Mickiewicz na poziomie konkretnego językowego, będącego przecież budulcem Norwidowego dzieła. Zależności te dają się wykryć, gdy przyjrzymy się poszczególnym jego realizacjom: przez porównanie konkretnych brzmień, sylab, słów, drobniejszych konstrukcji syntaktycznych, a nawet całych zdań czy strof¹⁵⁹. Właśnie na tym poziomie Mickiewicz również w pełni dochodził do głosu w twórczości Norwida.

Konkludując, należy także stwierdzić, że choćby *Tableaux parisiens* stanowiły dla Norwida niewątpliwą inspirację do napisania kilku liryków zamykających się w sferze – najlapidarniej rzecz określając – urbanistycznej, w języku ich uwyrażniają się dźwięki poezji Mickiewicza wpisanej w Norwidowską świadomość, a może nawet podświadomość poetycką. Prawdziwy Mic-

¹⁵⁵ Należałoby przywołać choćby najważniejsze z nich: S. S a w i c k i. *Z zagadnień semantyki poetyckiej Norwida*. W: t e n ż e. *Poetyka – interpretacja – sacrum*. Warszawa 1981 s. 59-83; J. P u z y n i n a. *Słowo Norwida*. Warszawa 1990.

¹⁵⁶ Jw. s. 83.

¹⁵⁷ Teksty Norwida pod kątem bytowania w nich Mickiewicza na zasadzie aluzji i cytatu zbadał Górski (*Mickiewicz w aluzji literackiej Norwida* s. 27). Praca ta wnosi wiele cennego materiału dowodowego potwierdzającego tezę stawianą w tytule artykułu. Można jednakże dyskutować o sposobie interpretacji niektórych tekstów Norwida, które – jak sędzę – badacz przyjmuje zbyt dosłownie.

¹⁵⁸ Słowa te u Zamącińskiej (*Widzę naprzód o wiek?* s. 275) mówią o roli tradycji poezji Słowackiego dla Przybosa.

¹⁵⁹ Taki sposób badania tradycji – nazywając go „reizmem historycznoliterackim” proponuje Zamącińska (tamże s. 275). Autorka sądzi, iż jest to „najbardziej zobiektywizowana kategoria «przeżycia lirycznego» dostępnego historykowi poezji”.

kiewicz więc pojawia się u Norwida nie tam, gdzie o nim mowa. On „we wnętrzu leży [...] wierszy”.

ZAKOŃCZENIE

Czy rozważania te dostatecznie „usprawiedliwiły” całokształt mojego postępowania badawczego w tej pracy? Jak zaznaczałam we wstępie, zależało mi na tym, by pokazać Norwidowego Mickiewicza: człowieka-poetę. Nie jest to przecież temat w norwidologii zupełnie nie tknięty. W gruncie rzeczy większość badaczy w rozważaniach o Norwidzie sprawy Mickiewicza dosięga – choćby tylko na marginesie swojego wywodu. Mimo to temat wydawał mi się ciekawy, intrygujący, czekający na nowe dopowiedzenia. Nadal zresztą uważam, że pozostaje on otwarty.

W pracy tej, choć objętościowo więcej uwagi poświęciłam Norwidowemu widzeniu Mickiewicza-człowieka, bliższe mi są, bo bardziej zobiektywizowane, dociekania na temat percepcji twórczości autora *Dziadów*.

Zawsze wtedy, gdy mówimy o człowieku, dotykamy pewnej tajemnicy – jego niezgłębionego mikrokosmosu, dlatego – zdaję sobie z tego sprawę – wszystko, cokolwiek powiedzieć można o relacjach człowiek–człowiek, jest w pewnym sensie prawdą subiektywną. Dla historyka literatury, który przecież na gruncie nauki powinien dążyć do obiektywizmu, cenniejsze są więc dociekania o takim obiektywizującym charakterze. Ale literatura – będąca przecież wyrazem osobowości twórcy – to także ekspresja jego czysto ludzkich doświadczeń, nie tylko literackich. Stąd tak wiele o Mickiewiczu-człowieku i postrzegającym go Norwidzie-człowieku, bo przecież „człowiekiem jestem...”. Ukazywałam więc, jak wielki wpływ swoją osobowością wywarł Mickiewicz na młodego poetę. Był to przecież dla Norwida problem, z którym borykał się niemalże do końca swego życia. Starłam się pokazać, że w sferze osobistego kontaktu twórców dla autora *Vade-mecum* w wielu wypadkach – w najogólniejszych swych rysach – sprowadza się do konfrontacji i niemożności łatwego pogodzenia konkretnego doświadczenia, które było dla niego wielokrotnie bolesne, z wymogami ostatecznych zasad, których był przecież świadomy.

„Pokora to postawa właściwa wobec każdej prawdziwej wielkości, również wobec własnej, ale przede wszystkim wobec tej, którą ja nie jestem, a która znajduje się poza mną”¹⁶⁰. Ale cóż znaczy być pokornym? To przecież porządek nie na ludzką miarę, chyba że dostąpi się łaski wiary. Problematyka

¹⁶⁰ K. W o j t y ł a. *Miłość i odpowiedzialność*. Lublin 1986 s. 155.

ta pozostaje dla mnie trudna, nawet teraz, po napisaniu tej pracy, w której przecież – za Norwidem, aczkolwiek samodzielnie – rozpoznawałam wielkość i prawdę. Czy bowiem czysto ludzkie, jakże często typowo obronne, reakcje człowieka nie zasługują na miano wielkich (lub też małych, słabych) przez to właśnie, że są zachowaniami człowieczymi? W naturę ludzką przecież wpisana jest zarówno wielkość, jak i słabość.

Chciałabym jeszcze dopowiedzieć o swoich emocjach związanych z rozpoznawaniem literackich powiązań między poetami. W „Studiach Norwidianach” ukazał się artykuł T. Skubalanki¹⁶¹, która w przekonaniu, że „przynajmniej w sferze języka i stylu, nie można istnieć całkowicie poza nurtem swojego czasu ani też całkowicie wyrzekać się przeszłości”¹⁶², udowodniła, że Norwid – mimo swych deklaracji – nie tylko „zabczki” pobrał z niej, ale i całe „liście”¹⁶³. Oczywiście, autorka ujmuje problem szerzej i pełniej – niż było to w moich skromnych zamiarach – bo ukazuje styl poezji – Norwida na tle całej literatury romantycznej, włączając do swych rozważań nie tylko Mickiewicza, ale także Słowackiego i Krasińskiego oraz mniejszych rangą poetów. Niemniej z wielką radością zauważyłam, że w kwestiach dotyczących Norwidowskich nawiązań do Mickiewicza, autorka przedstawia wiele spostrzeżeń, które okazały się także moimi, choć nie przedstawiłam ich w pracy. Utwierdziło mnie to w słuszności kierunku moich poszukiwań.

I jeszcze jedno dopowiedzenie. W czasie konferencji na temat *Poematy Norwida*, zorganizowanej przez Zakład Badań nad Twórczością Cypriana Norwida Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w dniach 14-16 V 1993 roku w Kazimierzu nad Wisłą, Zofia Stefanowska – ukazując na przykładzie *Szczęsnej* Norwida jego nawiązania do poematu dygresyjnego *Beniowski* – mówiła o polemice młodego poety z tradycją wieszczów, która go przygniatła, a która w przypadku Słowackiego okazała się zwycięska. Myślałam wtedy także o zwycięstwie „mojego” Mickiewicza. Mickiewicza, który zwyciężał duchem i przetrwał dzięki sile, dobitności i trafności poetyckich formuł. Dowodem na to jest bowiem ich nowy kształt, jaki uzyskały w twórczości Norwida.

¹⁶¹ *Styl poezji Norwida* s. 25-59.

¹⁶² Tamże s. 25.

¹⁶³ Tamże s. 57.